Opłata pocztowa uiszczona g

KRAKÓW

Cena 25 gr.

WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok I. Lwów, dnia 6 sierpnia 1937 r. Nr. 1

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

M. KARASIEWICZ

W ROCZNICĘ 6-go SIERPNIA

W dwudziestolecie tego roku, w którym na święto rocznicy 6 sierpnia może najgroźniejsze, najbardziej wraże kładły się cienie, zaciągamy nową placówkę w służbie ukochanej przez nas wszystkich Sprawy.

Zdawało się w 1917 r., że w proch rozsypują się nasze marzenia o Polsce, że zadośćuczynienie za trud i ofiarę dla zdobycia w Polsce — Wolnej Polski w jakąś nieokreśloną odsuwa się przyszłość — jednak trwaliśmy, bośmy wierzyli w niezłomne prawo zwycięstwa każdego szlachetnego, bezinteresownego czynu, który zawsze jak dzień po nocy niesie urzeczywistnienie marzeń, jakie go zrodziły.

W bólu poważnej przegranej, ale i z mocy tego hartu nieustępliwości powstało polskie „dzisiaj".

Każdy z nas może a i powinien ocenić po swojemu, jak bardzo czy jak mało podobnem jest to „dziś" do wczorajszych o niem marzeń, ale wszyscy musimy pamiętać o tem, że to „dziś" zbliżającego się za kilka dni 6 sierpnia jest fragmentem, cząstką tego wielkiego, wiecznie żywego „dzisiaj" już Wolnej Polski, która jak nasze wczoraj tylko z czynu znowu, nieustannie mamy wykuwać. Wierzę, że marzenie o pięknej — szerokiej — mocnej Polsce jest w nas tak samo silne jak czyn, któryśmy niem wczoraj ożywili, a jeżeli mylę się, jeżeli osłabło, to zrozumiemy, że niczego nie dokonamy przedtem, nim znowu w nas wszystkich razem i w każdym z osobna nie rozpali się jak dawniej święty — gorący płomień marzenia - czynu. I nie jest ważnem, czy taki lub inny zewnętrzny kształt, który nam to wczorajsze marzenie o Polsce zarysowało i dziś takim samym ostoi się.



Może doświadczenie i trzeźwość w ocenie rzeczywistości niejedno każe nam zmienić, jeżeli jednak pozostaniemy wierni treści swego ukochania — wierni świadomości, że z marzeń, nieprzekuwanych na czyny, nic twórczego nie rodzi się, choćby po beznadziejności i przez smutek 1917 r. powstawać będą coraz nowe, złociste jak polska jesień — listopady roku 1918.

Bądźmy wolni w marzeniu o jutrze Polski — miejmy odwagę nazywać po imieniu i zachęcać do tego własnym przykładem innych, aby rozsądnie formułowane nasze pojęcie o bezpośrednich celach tego jutra stawało się współudziałem — przedewszystkiem młodych. którzy często po nas już będą je urzeczywistniali lub wypaczali, ale i jak wtedy 6 sierpnia 1914, będziemy zawsze karni i zwarci w czynie, który wbrew i ówczesnym różnicom zespolił nas w wyrównany szereg.

I może bardziej niż gdziekolwiek indziej będzie użytecznem tutaj we Lwowie otwarcie, śmiało marzyć i czynić po żołniersku, a więc czujnie, bez zbytecznych słów, ale i nieustępliwie — twardo jak w bitwie, gdy waży się los zwycięstwa. Niech to nasze ‚dziś' marzeń o jutrze i czyny, któremi wielkie to niezmienne z „wczoraj" marzenie o Polsce urzeczywistniamy — urastają ciągle w ten dorobek naszego legjonowego życia, który oby piękniej jeszcze, dużo piękniej od chwilowej rzeczywistości, rozjaśniał — rozsłoneczniał z roku na rok jutro Polski.

Rozkaz!

— Żołnierze!... — Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru.

Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego oby nie było...

Kraków, 5. sierpnia 1914. *J. PIŁSUDSKI*

DR. BRONISŁAW WOJCIECHOWSKI

CZYN DZIEJOWY

Idziemy służyć Idei Szóstego Sierpnia. Jak służyliśmy dotąd.

. . . .

Idea Szóstego Sierpnia nie umarła. Żyje między nami, żyć będzie. Jest wieczna.

Żyje w duszach dawnych żołnierzy, opromieniona mitem Legjonów, który był piękny. Żyje w tęsknotach naszego Narodu do wielkości. Odradza się w buncie młodzieży przeciw szarej, złej rzeczywistości. Podejmuje walkę z przewagą obcego elementu, obcej kultury i obcego ducha na ziemiach polskich — jak niegdyś podjęła walkę z fizyczną przemocą zaboru. Wystrzela błyskawicą czynu jednostek, zagubionego w bezwładzie masy.

Idea Szóstego Sierpnia jest czynem. Nie znosi bierności, brzydzi się apatją. Pogardza tymi, którzy spoczęli na laurach. Piętnuje wszystkich spożywających pasorzytniczo owoce urojonych, lub nawet prawdziwych zasług.

Idea Szóstego Sierpnia jest przyszłością, która wywodzi się z przeszłości.

. . . .

Żołnierze Józefa Piłsudskiego poszli dnia szóstego sierpnia zmagać się z własną słabością i z małością Narodu polskiego. To był etap ich młodego życia, to był cel, jaki postawił przed nimi Komendant. Wszak nie mogli marzyć o tem, aby zmierzyć się skutecznie z wojenną potęgą zaborców... zanim nie staną się prawdziwymi żołnierzami, zanim naród nie przejdzie przez ogień oczyszczenia.

Byli sami, — jakże okrutnie sami! „A z nami był nasz drogi Wódz". — Idea Wodza splotła się nierozerwalnie z Ideą 6-go Sierpnia.

Wódz wychował żołnierzy, wiódł ich do boju, wprowadził do wolnej Polski. Zatrzymał bagnetami swej armji nawałnicę idącą ze wschodu. Wódz rzucił podwaliny pod budowę nowej Polski, przeorganizował Państwo żelazną dłonią, gdy w nowej Ojczyźnie odżyła samowola dawnych sobiepanów.

Józef Piłsudski nosił w duszy swoje własne prawo. Prawo miłości i prawo miecza. Kochał swoich żołnierzy. Był dobrotliwym Dziadkiem. Kochał Ojczyznę, której służył do ostatniego tchnienia. Miecz miał dla wrogów Polski. — Czasem dla miłości Ojczyzny używał go z konieczności wobec rodaków. Karał bowiem każdą nieprawość — w życiu jednostki i w życiu zbiorowości. Karał swoich najbliższych, gdy zawiedli w służbie. Mrok zapomnienia pokrywał ich wtedy na zawsze, bez względu na stanowisko, jakie piastowali w strzeleckiej gromadzie. I to od pierwszych dni wymarszu pod Kielce.

Karał i innych w narodzie. Był srogi w dniach przewrotu majowego, gdy przebrała się miara nieprawości. A i później w dniach Brześcia, gdy łamał swawolę nowych Zebrzydowskich i Zborowskich.

Miłując i karząc — wychowywał. Wychowywał wciąż naród, — ale przedewszystkiem swoich żołnierzy.

. . . .

Umarł. Zostawił wielkie, monumentalne dzieło. Powierzył je swojej „strzeleckiej gromadzie". Ufał, że sercem i mieczem przeobraził do gruntu jeśli nie duszę całego narodu, to przynajmniej duszę swoich żołnierzy.

Ufał, że Idea 6-go Sierpnia, którą wyczarował z dziejów walk wyzwoleńczych swego narodu, zapadnie głęboko w świadomość tysięcy i tysięcy Polaków, których powołał do życia dla Polski.

Umarł. I znowu zachmurzyło się niebo nad Jego Ojczyzną. Wypełzły żmije starych wad, przydeptane twardą Jego stopą. Odrosły odcięte mieczem łby hydry sobkowstwa, prywaty i wynoszenia się ponad społeczność, — warcholstwa i anarchji.

Czy tylko wśród tych „innych" w narodzie? Czy może również w legjonowo - peowiackich szeregach?...

Na szeregi te padł dziwny czad. Trwają, idą naprzód żołnierskim krokiem. Ale słabsze są w sobie. Ta słabość, — to świadomość niepotrzebnych politycznych kompromisów, w które wsprzęga się rzeszę legjonową. Potrzebę kompromisów zrozumie każdy żołnierz, który wychował się w politycznem środowisku Legjonów i P.O.W.., wtedy, gdy chodzi o taktykę; lecz nie pojmie ich i nie uzna, gdy w grę wchodzą najświętsze zasady „tamtych dni".

. . . .

Czyżby więc umarła Idea Szóstego Sierpnia? Nie, Idea żyje!

Żyje w duszach swych teraźniejszych i przyszłych wyznawców. Ona tylko schroniła się przed naporem, idącym ze wszech stron: od tych, co chcą Ją zabić wrogiem uderzeniem i od tych, co chcą Ją zadusić w „przyjaznym" uścisku.

Kryje się w sercach tysięcy legjonistów, kryje się pod mundurem nowego żołnierza i jego wychowawcy, oficera i podoficera Armji Polskiej. Żyje w odległych wioskach, kiedy przed laty wrócili do chat ojców żołnierze Legjonów i Wojny Polskiej z dobrą nowiną o Polsce, którą zdobyli i obronili przed nowym najazdem. Dobra nowina urosła w legendę, — legendę przyćmiła zła wieść o tem, że Polska, którą wywalczyli, stała się Polską pańską.

Zaszyła się Idea Szóstego Sierpnia w zakamarki dzielnic fabrycznych. Huk maszyn i stukot warsztatów przygłusza coraz częściej słowo „Polska", przyniesione z pól dalekich bitew przez robotnika — legjonistę i robotnika - żołnierza. A jeszcze bardziej przytłumia to słowo — ideę w duszy proletarjusza straszliwy lęk przed zmorą bezrobocia, które w jego świadomości staje się wyłączną przewiną źle zorganizowanej, burżuazyjnej Polski.

Wraz z resztkami historycznej tradycji, opromienionej chwałą przodków, ostała się Idea Szóstego Sierpnia tu i ówdzie po dworach i dworkach, — przetrwała po domach inteligencji i mieszczaństwa, — wśród tych, którzy poszli za Józefem Piłsudskim w sierpniowe dni, mimo że nad głową Jego widzieli nie tylko chorągiew z Białym Orłem powstańczym, ale i czerwień sztandaru Polski Ludowej.

Ale nadewszystko Idea Szóstego Sierpnia budzi się, i musi się zbudzić w duszy młodego pokolenia, które nadchodzi, szukając swej wiary i drogi w nowej Polsce. Nic to, że młodzi pełni są buntu przeciw dzisiejszej rzeczywistości polskiej, a nie szczędzą i dnia wczorajszego, który jest dla nas dniem największej chwały.

Właśnie poprzez dzień wczorajszy, poprzez lata naszej młodości, ofiary i walki, wyciągamy doświadczoną, braterską dłoń do młodzieży. Pójdziemy na jej spotkanie wszyscy, których serca ożywiło ukochanie Ojczyzny i czynu dla Niej, zaszczepione przez Józefa Piłsudskiego. Wierzymy, że młodzi potrafią tak jak my rzucić dla Polski „swój życia los na stos".

. . . .

Pójdziemy razem, starsi i młodsi, służąc Idei Szóstego Sierpnia Czynem i żywem słowem.

——o——

KAZIMIERZ SŁUPSKI

MYŚLI O PRZEBUDOWIE USTROJU SPOŁECZNEGO

„Czeka nas wielki wysiłek, na który my wszyscy, nowoczesne pokolenie, zdobyć się musimy, jeżeli chcemy zabezpieczyć następnym pokoleniom łatwe życie, jeżeli chcemy tak daleko obrócić koło historji, aby wielka Rzeczpospolita Poska była największą potęgą nietylko wojenną, lecz także kulturalną na całym Wschodzie".

Tak mówił nasz Wielki Marszałek Józef Piłsudski 11. I. 1920 r.

Wszyscy uczeni, ekonomiści, politycy i działacze społeczni doszli do przekonania, że niemal w całym świecie wytworzył się taki stan załamania gospodarczego, społecznego i moralnego, że bez reorganizacji i przebudowy ustroju społecznego niema już wyjścia z tego prawie powszechnego kryzysu.

Polska znalazła się też w tem położeniu. Kryzys gospodarczy jest u nas już od kilku lat, powodując i powiększając z roku na rok bezrobocie, nędzę mas robotniczych i przeludnionej wsi. Prócz tego po śmierci I. Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego przyszła powrotna fala kryzysu społeczno-politycznego i moralnego.

Nie będę udowadniał, na czem to polega i jakie są tego objawy, gdyż dla ludzi o realnym światopoglądzie, dla ludzi rozumnych i dobrej woli jest to aż nadto jasne.

Ten sposób rozumowania i ten stan faktyczny, jeżeli chodzi o strukturę naszego społeczeństwa, wynika stąd, że wszystkie dotychczasowe usiłowania przebudowy i reorganizacji naszego ustroju społecznego były robione przy zielonych stolikach, były pracami mniej lub więcej udanemi, nie zawsze tylko teoretycznemi lub fragmentarycznemi. Nie ma u nas dzisiaj nikt — prócz mniejszości narodowych — realnego programu politycznego, społecznego ani gospodarczego. Żyjemy z dnia na dzień, jak lekkomyślny człowiek, nie troszcząc się i nie przewidując tego, co będzie jutro. Aby zagłuszyć głos sumienia i odwrócić uwagę od troski o jutro, robi się epokowe wynalazki z optymizmu.

Ani P. P. S., ani endecja, ani nasi ludowcy nie mają realnych programów, a w każdym razie jest pewne, że co najmniej połowa członków tych partyj nie wierzy we własne programy i idee.

A reszta polskiego społeczeństwa? Przez przedwczesne rozwiązanie BBWR pod względem politycznym a częściowo i społecznym wytworzyła się pustka — coś znacznie gorszego od rozwiązanego BBWR — coś, co dla naszej państwowości mogło być najgorsze.

Pustka ta trwała zbyt długo. Przez ten czas różne nieodpowiedzialne czynniki łowiły ryby w mętnej wodzie. Znaczne postępy pod względem ilościowym i organizacyjnym poczynili endecy i ludowcy, przyczem ci ostatni równocześnie poczęli ulegać zbyt „lewej" radykalizacji.

Wreszcie uznano, że dłużej tak być nie może i postanowiono tę pustkę wypełnić czemś, co usunęłoby kryzys moralny, społeczno-polityczny a w następstwie i gospodarczy.

I znowu u progu tej akcji powstały łagodnie mówiąc pewne przeoczenia, przedewszystkiem pominięto konieczność uprzedniego szczególnie starannego doboru ludzi i przygotowania ich do pracy w terenie — przed rzuceniem w ten teren idei. — Wskutek tego braku nie miał kto chwycić, bronić i komentować tej idei.

Nad wszystkiem unosi się cień tymczasowości i ciągle zapowiadanych korektur. Nie zdołano odnaleźć klucza otwierającego możliwość bezpośredniego działania na masy. Mówi się o uniwersalnym programie, jakkolwiek nasz Wielki Nauczyciel 1. VII. 1928 r. powiedział: „Zgodnie z mojem pojęciem o pracy ludzkiej **wszystko** łączy się zawsze znakiem równania ze słowem **nic**".

Powiedzenie to z pewnością się potwierdzi, bo nie było jeszcze dotąd na świecie i chyba nie będzie takiej organizacji, która z powodzeniem byłaby równocześnie polityczną, społeczną i gospodarczą. Wprawdzie dziedziny te często się ze sobą łączą, czasami na pewnej przestrzeni idą razem, ale w zasadzie, a zwłaszcza w naszem państwie, które posiada około 30% mniejszości, sprawy te musi się podzielić między odpowiednie, a więc o politycznym, społecznym i gospodarczym charakterze organizacje.

Przebudowa społeczna nie może iść po linji najmniejszego oporu a także nie wolno przechodzić do porządku dziennego nad gros elementu niepodległościowego, który mimo to karny czeka z wiarą, że może przez ewolucję wejdziemy na właściwą drogę. Ta grupa ludzi jest świadoma swego ciężaru gatunkowego. My może nie jesteśmy bez grzechu, ale też i nie ulega wątpliwości, że nie dostaliśmy Polski za darmo tak, jak ci, w stronę których wyciągnięto rękę ponad nami. Bezwątpienia Polska musi być państwem narodowem, ale to nie znaczy, że Polakami są tylko ci, którzy twierdzą, że tylko i wyłącznie oni mają monopol

polskości, bo reszta to... Piłsudczycy.

Wcześniej czy później Polska będzie taką, jaką będzie nasza młodzież i jaką jest masa naszego społeczeństwa, tj. nasz polski chłop, który stanowi 75% ludności państwa naszego. Chłop ten jest najczystszej wody Polakiem, demokratą i patrjotą, ale o tem nikt nie wie, bo się go nie zalicza do społeczeństwa. Jeżeli więc weźmiemy teraz pod uwagę, że gros naszej młodzieży jest prowadzone, a zatem i wychowywane przez ludzi, którzy sami nie wiedzą, czego chcą i kim są, a więc przez elementy nieodpowiedzialne, — to jest niemal pewność, że ta młodzież, objąwszy kierownictwo w społeczeństwie, a nie znając jego życia wewnętrznego, jego serca i psychologji — oraz mając odmienną ideologję państwową, spowoduje obopólne nieporozumienia, tarcia i chaos. Jaki los wobec tego czeka nasze społeczeństwo jutro?

Według mnie los dzisiejszej Hiszpanji. Niewiele jest osób w Polsce, które jasno zdawałyby sobie sprawę z tego, że większość błędów i zła, zwłaszcza na naszych kresach, wynika stąd, że my za społeczeństwo uważamy tylko inteligencję i może jeszcze zamożną półinteligencję, a reszta to tak zwane masy bezwolne i mało wartościowe. Otóż to jest źródłem wielu b. poważnych błędów, których uniknęły narody, które te masy, ten dół uważały za pień społeczeństwa, a inteligencję tylko jakby za jego kwiat, który zawsze zginie, jeśli się pień zniszczy. Pień natomiast nawet pozbawiony kwiatu i korony może jakiś czas przetrwać, nowe pędy puścić i na nowo zakwitnąć. Przykładów wiele: Estończycy, ukraińcy i t. p.

Na masach ludowych więc trzeba się oprzeć i z nich zrobić pełnowartościowy element dla narodowej Polski, a wtedy inaczej niż dziś zachowaliby się i ci z prawa i ci z lewa, nikomu nie trzeba byłoby się kłaniać. Oczywiście mocno i głośno trzeba powiedzieć wszystkim obywatelom wewnątrz państwa i to tak głośno, by i nazewnątrz było słychać, że żadne elementy o charakterze międzynarodowym czyto politycznym, czy społecznym, czy nawet religijnym nie mają tu w naszem państwie nic do gadania. Podkreślam nawet religijnym, gdyż interes narodowo - państwowy musi być na pierwszem miejscu i tylko państwo może być najwyższem dobrem wszystkich lojalnych obywateli.

Oczywiście należy tu pamiętać, że ani potępienie, ani zakaz nie rozwiążą zagadnienia prądów międzynarodowych w Polsce tak długo, dopóki ich miejsca nie zajmie własna, polska, jasno sformułowana myśl polityczna i społeczna.

Nie ulega wątpliwości, że Polską mogą rządzić z woli narodu tylko Polacy, ale też i muszą pamiętać, że Polska jest i musi pozostać państwem o wysokiej zachodnio - europejskiej kulturze, państwem pod względem narodowym bardzo zwartem, — oraz pamiętać, że Polska jest wspólnem dobrem wszystkich obywateli.

O taką Polskę walczyliśmy bezpośrednio od 6 sierpnia 1914 roku, walczymy dziś i będziemy walczyć jutro, bo taki był rozkaz Komendanta! — Sądzę, że rozkaz ten jest ważny jeszcze i na dziś i na jutro.

Od Redakcji

Korespondencję prosimy kierować na adres Redakcji: Lwów, Kopernika 42 a

Od Wydawnictwa

Oddając w ręce Czytelnika pierwszy numer dwutygodnika „WOLA I CZYN“, nie wygłaszamy programowego wyznania wiary. Wydaje się to zbyteczne, organizacja bowiem ideowa, która wespół z gronem ludzi pióra, podzielających nasz światopogląd, podejmuje to zadanie wydawnicze, posiada swe „credo“ dostatecznie skrystalizowane i znane.

Legitymacją naszą jest czyn dokonany. To było wczoraj. Chwila bieżąca przynosi nowe problemy, których pomyślne rozwiązanie rozstrzygnie o przyszłych losach Polski. Czynem jest także słowo drukowane, działające w służbie Sprawy. I tę służbę podejmujemy.

Poza działem organizacyjnym, poświęconym wewnętrznemu życiu Okręgu Lwowskiego Związku Legjonistów, starać się będziemy ogarniać jak najszerszy zakres spraw publicznych, szczególnie tych, które wypełniają rzeczywistość Małopolski Wschodniej. Pragnieniem naszem jest, aby przez żywy i bezpośredni kontakt ze społeczeństwem i także z tym „szarym obywatelem“, którego głos tak często nie dochodzi do miejsc przeznaczenia, — przez szpalty nasze szła autentyczna, choćby niekiedy i bolesna prawda.

Bo „WOLA I CZYN“ nie jest organem aprobaty, ani autoreklamy, ani bezkrytycznej afirmacji wszystkich, dziś uznanych poglądów i instytucyj. Celem naszym jest Polska lepsza, czystsza, bliższa marzeniom, jakie piastowaliśmy, walcząc niegdyś o nią. Celem naszym jest przypominać tę Polskę, nie lękając się, że raz jeszcze nazwać nas mogą romantykami ci, którzy zagnieździwszy się wygodnie w każdej sytuacji, nie chcą ani zmiany, ani ofiar.

Czytelników naszych prosimy o poparcie i współpracę. Cokolwiek napiszą z myślą o Polsce, nie będzie przez nas zlekceważone. Jest płaszczyzna, na której spotkać się możemy zawsze, choćby dzieliły nas drobne różnice. Jest nią dobra wola, bezinteresowność i uczciwość w ujmowaniu spraw publicznych.

MICHALINA GREKOWICZ

Tędy przeszli najpierwsi...

żołnierze Komendanta, maszerując od Krakowa do Kielc, niewiele zapewne myśleć mogli o pięknie pejzażu i wartości turystycznej miejsc, które były terenem ich pierwszych działań wojennych. Jednakże szczęśliwy los zrządził, że plan strategiczny Wodza Legjonów wybrał na widownię ofensywy strzeleckiej, szmat ziemi uroczej i bogatej, a jako pierwsze zdobyte punkty — miasta stare i ciekawe, otoczone już dawno nimbem historycznej legendy.

Prosty, jak linja strzału armatniego gościniec wiedzie z Krakowa do Miechowa. Ulicą, nazwaną dziś imieniem Marszałka Piłsudskiego, weszli Strzelcy do miasta od południa.

Nad sobą, po lewej stronie, mieli mogiły swych najbliższych poprzedników w walce orężnej o niepodległość, powstańców 1863 r., którzy tu leżą na pagórku cmentarnym po bitwie stoczonej w blaskach pożaru na rynku miechowskim.

Kwadratowy plac otaczają brzydkie, karłowate domki miasteczka, ponad które wynosi się wysoko olbrzymia, czerwona wieża, zakończona kulą.

To kościół Bożogrobców — jedyny zapewne, ale bardzo cenny zabytek historyczny Miechowa. Zbudował go przed ośmioma wiekami, możny rycerz Jaksa, herbu Gryf, pan okolicznych włości, który z Henrykiem Sandomierskim brał udział w wyprawie krzyżowej. Kościół, wzniesiony na przywiezionej z Jerozolimy ziemi, upodobniony kształtem do jerozolimskiej świątyni, poświęcony był czci Bożego Grobu. Osadzeni przy nim mnisi, zwani Bożogrobowcami, albo Miechowitami, prowadzili tu szkołę, dawali Polsce uczonych i odegrali w życiu umysłowem kraju niepośledną rolę.

Dziś niema już w Miechowie Bożogrobców, klasztor ich zamienił się w ruiny.

Po dzień 6 sierpnia 1914 roku, odcinał ziemię miechowską od krakowskiej kordon graniczny, ale mimo to istniał zawsze organiczny między niemi związek. Bujne pola i ogrody Miechowszczyzny zaopatrywały nawet Kraków w swe płody, a przekupki i wieśniaczki z koszami jarzyn i owoców wędrowały często przez granicę.

Marsz Strzelców na Kielce był niedaleki, ale zawiódł naszych żołnierzyków w inną zupełnie krainę. Kieleckie leży na terenie gór Świętokrzyskich, najstarszych w Polsce i dać może niesłychanie ciekawy materjał do badań zarówno geologowi, jak przyrodnikowi, etnografowi czy historykowi, a zwykły turysta - laik pławić się tu może we wrażeniach, jakie zbierze po drodze, wędrując przez ziemię starych zamczysk, marmurowych złomów i puszczy jodłowej.

Z miasteczek leżących na głównym szlaku pociągają zmurszałym urokiem przedewszystkiem Chęciny — jeden z tych wielu naszych grodów - starców, które nie siłą się już nawet na połatanie swego postrzępionego płaszcza królewskiego, dziś już niepotrzebnego. Chęciny były miejscem pierwszego połączonego sejmu Wielko — i Małopolski, zwołanego przez króla Łokietka. Stąd wyruszyło polskie rycerstwo pod Płowce na Krzyżaków. Miasto bogate w kopalnie marmuru i ołowiu srebronośnego, wyposażało królewskie matki i wdowy. Z przepysznego zamku na górze uchowały się dziś tylko poszczerbione mury z basztami i bramą wjazdową z marmuru.

Zwano niegdyś Chęciny marmurowym grodem; zaopatrywały one bowiem całą Polskę w przepyszny materjał na pałace i pomniki. Stąd wywieziono do Warszawy kolumnę Zygmunta, wykutą z jednolitej bryły czerwonego marmuru.

Najwyżej stała chęcińska wytwórnia za Stanisława Augusta. Król-artysta uwielbiał architekturę i kochał się w pięknych marmurach, a Kieleczczyzna posiada ich niezmierzone pokłady przeróżnych barw w 200 odcieniach. Założono wtedy w Chęcinach fabrykę obróbki marmurów, sprowadzono do niej włoskich mistrzów — kamieniarzy, a nadzór nad ich pracami sprawował sam Bacciarelli.

Zwiedzając Kielce, mamy sposobność przekonać się naocznie, jak wspaniałe dzieła tworzyć można z tego kamienia. Pałac wojewódzki, niegdyś zamek biskupi w Kielcach — to imponujący przykład starego budownictwa marmurowego, a gmach Przysposobienia Wojskowego i Wychowania Fizycznego — wyraz najnowszej architektury. Oba związane są nierozłącznie z momentem wkroczenia Strzelców do Kielc w r. 1914. W dawnym zamku biskupów mieściła się wtedy kwatera sztabu wojennego Józefa Piłsudskiego, tu było miejsce pierwszych prac strategicznych Komendanta. Przypomina o tem tablica pamiątkowa u marmurowych bram pałacu i popiersie Marszałka w rycerskiej sali. Renesansowy pałac, zdobny w marmurowe kolumny, schody, odrzwia i kominki, rzeźbione sufity i historyczne obrazy, daje chlubne świadectwo smakowi artystycznemu polskich biskupów. Chyba żaden z urzędów wojewódzkich w Polsce nie ma tak dostojnej rezydencji.

U wylotu Alei Legjonów stoi dziś pałac PW i WF.. imienia Marszałka Piłsudskiego, zbudowany jako pomnik zwycięskiego marszu na Kielce. Cztery piętra i trzy skrzydła gmachu połyskują taflami różnobarwnych marmurów, pociągają bogactwem materjału i pomysłowością wykonania. Wyposażono pałac we wszystkie nowoczesne urządzenia sportowe, wybudowano wielką salę teatralną i zwierciadlaną salę balową, otoczono go ogrodem, boiskami, kortami. Pomnik wielkiego czynu nie będzie martwym monumentem, jak wiele innych, ale stanie się ośrodkiem kultury fizycznej nowych pokoleń.

—— o ——

ORDYNACJA WYBORCZA

Sprawozdanie z inauguracyjnego zebrania Klubu Dyskusyjnego

Celem ożywienia ruchu umysłowego w łonie Związku utworzył Zarząd Okręgu w r. bieżącym sekcję pod nazwą „Klub Dyskusyjny".

Przewodniczącym Sekcji został ppłk. rez. mec. Dr. Tadeusz Dwernicki.

Pierwsze zebranie Klubu odbyło się dnia 24. VI. br. w wielkiej sali Izby Handlowej.

Mimo kanikuły i rozpoczęcia urlopów sala była zapełniona po brzegi.

Przewodniczący Dr. Dwernicki zagaił zebranie jędrnem przemówieniem, w którem wskazał zadania nowej sekcji: „Ożywienie ruchu umysłowego przez umożliwienie członkom Związku wymiany zapatrywań na rozliczne zagadnienia natury politycznej, społecznej i gospodarczej. Przedmiotem dyskusji mają być przedewszystkiem problemy aktualne, problemy chwili bieżącej, celem wyrobienia sobie zdania o tych rozlicznych zagadnieniach pod kątem dobra ogółu — dobra Ojczyzny i Narodu.

Warunkiem powodzenia musi być bezwzględna szczerość wymiany myśli. Ustalona w ten sposób wśród członków Klubu opinja na poszczególne zagadnienia i problemy — będzie promieniować poza ramy Związku wśród szerszych rzesz obywatelskich i może przyczynić się do wyrobienia opinji publicznej w kierunku reprezentowanym przez naszą ideologję. — Gdy się zważy doniosłość i decydującą wprost rolę opinji publicznej w państwie demokratycznem, — zrozumie się znaczenie pracy twórczej w tym kierunku.

Oby jak niegdyś garstka legjonistów stała się kadrą potężnej armji naszej, — stały się nasze zebrania dyskusyjne kadrą dla wytworzenia natchnionej ideą dobra powszechnego opinji.

Następnie Dr. Dwernicki jako pierwszy w tym sezonie prelegent wygłosił dłuższy, bo około 1½ godz. trwający odczyt, na temat „Różnych systemów wyborczych", uważając, że temat ten wobec poruszanej z wielu stron, a ostatnio przez Zjazd Zarzewia we Lwowie, potrzeby zmiany obowiązującej ordynacji wyborczej do naszych ciał parlamentarnych — powinien stać się przedmiotem zainteresowania obywatelstwa.

Ewolucja państwa

Prelegent przedstawił w szerokich ramach na tle zmagań wolnościowych z absolutyzmem dzieje udziału ludu w rządach wyrażającego się przez wybór ciał reprezentacyjnych lub rządzących — i znaczenie ich dla ustrojów państwowych.

Państwo — to związek ludzi osiadłych na pewnem oznaczonem terytorjum, — pozostający pod jedną władzą, pod jednym rządem. Powstanie państwa rozmaicie jest przez naukę polityczną określane, rozmaity też miało charakter.

I tak z państwa klasycznego — jak Grecja, Rzym — w którem wszechwładza państwa i władzy państwowej dominowała nad interesami i prawami jednostki, przerodziło się państwo w ustrój stanowy.

Władza i uprawnienia dzieliły się między władcę, monarchę, a uprzywilejowane stany, rycerski, szlachecki i kler, — reszta to był (w rozmaitym stopniu) zależny i utrzymujący swą pracą stany uprzywilejowane tłum.

W walce władców ze stanami wytwarza się z początkiem nowej ery monarchja absolutna, w której monarcha jest jedynem źródłem wszelkiej władzy, tak prawodawczej, jak wykonawszej. Wyrazem, oddającym dobrze ten ustrój, jest słynny aksjomat króla Francji, Ludwika XIV: „Państwo — to ja".

Absolutyzm — niepozbawiony nieraz troski o dobro ogółu, — określa się jako „absolutyzm oświecony". Monarcha, władza, rząd, działający w jego imieniu, — uważa się nietylko za jedyne źródło praw z mocy boskiego rzekomo pochodzenia władzy, ale także za jedyne źródło mądrości i wiedzy, co dla poddanych, (pojęcie obywatela nie ma miejsca w tym ustroju), jest dobre. — Poddani jak dzieci niedorosłe potrzebują ciągłej opieki, którą roztacza władca; on wie, co jest ich dobrem — i oczywiście działająca w jego imieniu biurokracja.

System ten określa słynny dekret cesarza Austrji, Józefa II, zawierający określenie o „begrenzter Untertanen-Verstand", o „ograniczonym rozumie poddanych". — Absolutyzm wyradza się w państwo policyjne,— w którem wszystko i wszyscy żyją pod ciągłym terrorem policyjnym.

Na takiem tle powstają w różnych państwach reakcje przeciw jarzmu samowoli. Rozwój oświaty i nauki prowadzi do buntu przeciw tym stosunkom. Rej wodzą intelektualiści.

We Francji Jan Jakób Rousseau głosi teorję, że państwo powstaje z milczącej umowy społecznej, — władza nie od Boga pochodzi, ale jest w ręku ludu — człowiek jest wolny, nie podlega z natury żadnej władzy — nikomu, — dla dobra swego zrzeka się części swej wolności, aby zorganizować współbyt i współżycie z innymi.

Wedle tej teorji wszelkie sprawy powinny być rozstrzygane bezpośrednio przez wszystkich, wolą większości.

Gdy jednak ten sposób, ten system w skupieniach wielkich przedstawiałby w rzeczach codziennego bytowania prawnego zbyt wielkie trudności, wykonuje lud swe prawa władcze zapomocą wybranych delegatów, — posłów do rozmaitych ciał rządowych czy rządzących organizacyj.

Ci delegaci są reprezentantami woli ogółu, — człowiek staje się z poddanego, z objektu rządu i władzy podmiotem współdziałającym.

Parlamentaryzm angielski

Przed wielką rewolucją francuską, która światu dała „Deklarację praw człowieka i obywatela" — dotychczas w całej pełni aktualną — przez ciężkie zmagania w różnych państwach i narodach w latach 1830, 1846, 1848, zapanował w Europie z wyjątkiem Rosji i Turcji od połowy XVIII wieku ustrój parlamentarny, którego podstawą jest udział lub współudział ogółu w stanowieniu praw, tworzeniu lub przynajmniej kontroli władzy wykonawczej, choćby była wykonywaną przez monarchę „z łaski bożej". Wzorem tego ustroju jest system parlamentarny angielski — powstały znacznie wcześniej również w rewolucji przeciw absolutyzmowi.

Główne zasady rozwinięte przez parlamentaryzm angielski:

1) posłowie otrzymują swą władzę od narodu, który jednak sam jej wykonywać nie może;

2) posłowie, aczkolwiek wybrani w poszczególnych okręgach, reprezentują cały naród;

3) posłowie mają zupełną niezależność w wykonywaniu swoich funkcyj i nie mogą być krępowani instrukcjami;

4) posłowie są wybierani na pewien czas, bo tylko w ten sposób naród może kontrolować ich działalność;

Zasady te zostały przyjęte przez ustroje parlamentarne państw tak monarchistycznych, jak republikańskich, powstałych w XVIII i XIX wieku.

Przyjęto przytem ogólnie zasadę Montesquieugo z „Ducha praw" o podziale władz państwowych, na władzę ustawodawczą, sądową i wykonawczą, od siebie poniekąd niezawisłe.

Niema wedle „Ducha praw" konstytucji, gdzie ten podział nie istnieje.

Teorje o państwie

Zczasem następuje reakcja w duchu przeciwnym — następuje renesans absolutyzmu — ale już nie z łaski Boga — ale z łaski ludu. — Jest to, jak określa prof. Peretiatkowicz, cesaryzm demokratyczny, dyktatura, oparta na woli ludu. — Przykładem Francja za Napoleona III, — współczesne Włochy i Niemcy pod nową nazwą państw totalnych.

Jak w Rzymie trzeba było dostarczyć ludowi „panem et circenses" — tak i w tych nowych cesaryzmach warunkiem istnienia jest powodzenie — ciągłe dostarczanie haszyszu w rozmaitych triumfach i podtrzymywanie zapału i uroku. Z pierwszą klęską — ginie urok dyktatorski — przykładem Napoleon po Sedanie.

W związku z tem uważa się, że także teorja o powstaniu i o zadaniach państwa przeszła pewną ewolucję w czasach nowszych, i tak powstały teorje:

organiczna, uważająca państwo za związek przyrodzony, powstały niejako metodą przyrodniczą, podyktowaną z konieczności właściwościami natury ludzkiej i warunkami otoczenia. Te właśnie warunki, konieczność urządzenia własnego bytu, zmuszają ludzkość do tworzenia organizacji państwowej. (Teorja ta ma zwolenników szczególnie w Niemczech, gdyż odpowiada zasadom państwa totalnego);

prawna, wedle której państwo jest osobą prawną, mającą samoistny byt i samoistne swoje cele, bez względu na inne okoliczności. — (Niedawno wydał prof. Olgierd Górka interesującą książkę, w której rozwija właśnie teorję państwa jako osoby prawnej;

solidarystyczna (francuska), wedle której państwo jest wynikiem dążenia ludności na pewnem terytorjum do życia, zorganizowanego dla wzajemnego dobra. Celem państwa jest przeto stworzenie takiej organizacji, która umożliwia, popiera i chroni prawa i potrzeby całej ludności.

Systemy wyborcze

Na tych podstawach powstały rozmaite systemy wyborcze do ciał parlamentarnych. Najważniejsze grupy to:

1) System cenzusowy, oparty na zasadzie, że prawo wyborcze przysługuje tylko pewnej grupie obywateli o oznaczonych kwalifikacjach — zwykle majątkowych. Głosowanie zwyczajne było jawne — często pośrednie przez delegatów wyborców.

2) System reprezentacji interesów, polegający na przyznaniu pewnym grupom ludności, związanym łącznością interesów i potrzeb, jak ludności miejskiej, wiejskiej, rolnikom wielkim, przemysłowcom etc. reprezentacji, odpowiadającej (teoretycznie przynajmniej) znaczeniu tych ugrupowań dla danego kraju.

W obydwóch tych systemach przyznawano zazwyczaj pewnym jednostkom udział w reprezentacji bez wyboru, jak wyższemu klerowi, reprezentantom uniwersytetów, akademji itp.

Ten system reprezentacji interesów, zwany też kurjalnym, był stosowany w b. Galicji. — Głosowanie było jawne, w kurji wiejskiej pośrednie.

Za systemem tym przemawiałoby wiele, trudność jednak leży w sprawiedliwem ustosunkowaniu ilości mandatów do znaczenia poszczególnych grup, czyli kurji.

3) System powszechnego, równego, bezpośredniego głosowania, w którym a) każdy obywatel ma jednakie prawo wyborcze, w którym bywają pewne odmiany, jak np. w którym niektórzy obywatele mają kilka głosów z tytułu opłacanych podatków, rodziny, służby wojskowej itp., system pluralny (jak w Belgji), system mięszany, w którym obok powszechnego prawa głosowania stworzono osobną grupę uniwersytecką, w której głosują na pewną ilość posłów obywatele z uniwersyteckiem wykształceniem. Ma to na celu zapewnienie w interesie państwa wpływu obywatelom z wyższem wykształceniem na losy państwa. Ideałem postępowców był t. zw. 4-ro przymiotnikowy system — a więc prawo głosowania powszechne, równe, bezpośrednie, tajne.

Do tego przybył 5-ty przymiotnik: „proporcjonalny".

Przy wyborze wedle bezwzględnej

większości głosów zdarzało się, że na 100.000 głosów pewni kandydaci otrzymali np. 52.000 głosów — a więc 48.000 obywateli — zatem b. poważna mniejszość — nie miała reprezentacji.

Przyjęto tedy zasadę proporcjonalnego rozdziału mandatów w stosunku do oddanych głosów.

Sposób podziału miał kilka alternatyw.

Ten system zapewniał wprawdzie reprezentację, odzwierciedlającą z znaczną dokładnością nastroje obywatelstwa, wywoływał jednak w rezultacie rozbicie wybrańców na drobne grupy, czyli stronnictwa, co utrudniało utworzenie stałej większości, koniecznej dla prawidłowego funkcjonowania parlamentu.

Ten system był przyjęty w ordynacji wyborczej polskiej na podstawie Konstytucji marcowej.

W dobie bieżącej w różnych państwach Europy przyjęto przeważnie system 5 przymiotnikowy.

W przeważnej części państw istnieje obok Izby Poselskiej, czyli Sejmu, także Izba druga — Senat.

System wyborczy w różnych państwach przedstawia się następująco:

Anglja: Izba Lordów (senat) powoływana jest częścią przez króla, częścią z wirylistów dziedzicznych, częścią z wyborów (Szkocja).

Izba posłów przeszła w drodze pokojowej znamienną ewolucję.

Dawniej prawo reprezentacji miały tylko stany wyższe, od r. 1832 klasa średnia, od r. 1867 robotnicy miejscy, od r. 1884 klasa robotnicza wiejska, a więc głosowanie powszechne.

Od r. 1918 dopuszczono do praw wyborczych kobiety ponad lat 30, które miały prawo wyborcze do samorządów z tytułu zajęć, posiadania etc.

Od r. 1928 prawo wyborcze równe, powszechne, bezpośrednie, tajne, bez różnicy płci, system mandatów 1 okręg na podstawie bezwzględnej większości, — nadto kurja uniwersytecka.

Francja. — Ciała reprezentacyjne: Senat i Izba poselska.

System wyborczy 4 przymiotnikowy z wyłączeniem kobiet. W r. 1920 wprowadzono proporcjonalność, którą jednak właśnie z powodu rozbicia Izby w r. 1927 wyłączono. — Senat pochodzi z wyboru na 9 lat, tak co 3 lata ustępuje 1/3 część senatorów. — Senat wybierany na zupełnie innej zasadzie, jak posłowie. Kolegjum wyborcze składa się niejako z elity, w skład wchodzą posłowie odnośnego departamentu i reprezentanci samorządu, a to radcy generalni, radcy okręgowi i delegaci rad gminnych.

Austrja, Irlandja, Belgja, Estonja, Łotwa, Litwa, Czechosłowacja mają system 5-cio przymiotnikowy, a więc proporcjonalny. Jugosławja 4 przymiotn. z wykluczeniem analfabetów. Rumunja ma system 4-ro przymiotnikowy, a więc bez proporcjonalności, lecz istnieje obowiązek brania udziału w wyborach.

Wybory odbywają się w okręgach — liczba posłów oznaczona proporcjonalnie do liczby ludności.

Zapewniona reprezentacja mniejszości.

Senat o strukturze nader skomplikowanej, częściowo z wyborów powszechnych, częściowo z wyborów przez ciała samorządowe, ciała gospodarcze, jak Izby handlowe, Pracy, Rolnictwa. Każdy uniwersytet deleguje 1 senatora — wreszcie wirylistów, do których należą następca tronu, szefowie kościołów, uznanych przez państwo, prezes Akademji Umiejętności, byli premierzy (po 4 latach), b. ministrowie (po 6 latach), b. marszałkowie Sejmu i Senatu (po 8 sesjach), b. senatorowie i posłowie, wybrani do 10 ciał ustawodawczych, prezesi Sądu Najwyż. i generałowie rezerwowi.

Rzesza Niemiecka zatrzymała teoretycznie Konstytucję Wejmarską z 5 przym. prawem głosowania. Po usunięciu wszystkich stronnictw istnieje tylko lista narod. socjal. — faktycznie niema wyborów, lecz nominacja posłów przez naczelne władze stronnictwa, okraszona głosowaniem na tych nominatów.

Jak wiadomo parlament niemiecki nie wykonuje żadnych funkcyj, jest zwoływanym od czasu do czasu na wysłuchanie orędzia kanclerza.

Wprowadzono tam ścisłe rządy totalne, — wszelka władza tak ustawodowcza, jak wykonawcza należy do Führera, który jest i prezydentem państwa i premjerem.

Włochy. System korporacyjny wprowadzony ostatecznie w roku 1928. Syndykaty pracodawców i pracowników różnych gałęzi gospodarczych (razem 13) wybierają na posłów w wyborach bezpośrednich, równych, tajnych. Związki o charakterze narodowym i celach użyteczności publicznej proponują 200 kandydatów na posłów.

Z tych 1 000 kandydatów Wielka Rada Faszystowska po ewentualnem dodaniu dalszych kandytatów wedle swego uznania mianuje 400 kandydatów na posłów i ta lista zostaje poddana pod głosowanie powszechne. — Wyborcy głosują na całą listę przez tak lub nie.

W razie nieuzyskania przez listę większości może każda organizacja, licząca 5000 członków, wystawić własną listę z 400 kandydatami. Lista, która otrzymałaby największą ilość głosów, zyskuje 3/4 posłów.

W ten sposób na mało prawdopodobny wypadek nieuzyskania większości jedynej listy Wielkiej Rady Faszystowskiej— zapewniona jest absolutna większość w Sejmie dla jednej grupy.

Sowiecka Rosja. Organizacja państwa oparta na ciałach rządzących, pochodzących z wyboru.

Prawo wyborcze przysługuje wszystkim obywatelom obojga płci, po ukończonych 18 latach życia, którzy zarabiają na życie pracą produkcyjną i ogólnie pożyteczną, jak to robotnicy, włościanie, kozacy, rolnicy, oraz żołnierze armji i floty. — Pozbawione prawa wyborczego są osoby: 1) korzystające z pracy najemnej, 2) kapitaliści, rentjerzy, 3) kupcy i pośrednicy handlowi, 4) duchowni, zakonnicy wszystkich wyznań.

Jest to więc system niejako cenzusowy ale odwrócony.

Tworzą się 1) rady czyli sowiety miejskie i wiejskie, 2) zjazdy a) zjazdy gminne (wszystkie gromady), b) powiatowe, c) gubernjalne z delegatami miejsk. i wsiowych sowietów danej gubernji.

3) Wszechrosyjski Zjazd sowiecki złożony jest z delegatów sowietów miejskich i gubernjalnych, — przyczem przypada 1 delegat na 25.000 wyborców miejskich z Sowietów miejskich, delegaci gubernjalnych zjazdów po 1 na 125.000 mieszkańców (wiejskich i miejskich).

Skład naczelnej reprezentacji sowieckiej przechodzi przeto przez wielokrotne sito wyborów pośrednich. Nadto uderza uprzywilejowanie ludności miejskiej — a więc robotniczej. — Ten Zjazd jest naczelnym organem reprezentacyjnym republiki sowieckiej.

Zjazd ten wybiera Centralny Komitet wykonawczy w liczbie 400 członków (Wsik), który jest najważniejszym organem ustawodawczym administracyjnym i wykonawczym. Wcik wybiera Radę Komisarzy ludowych, czyli gabinet ministrów, przypadające każdemu ministerstwu kolegjum.

Prezydjum Centr. Kom. Wykon. wywiera dyktatorski wpływ na wszystkie stosunki Sowietów.

Polska ordynacja wyborcza

Polska. Według Konstytucji kwietniowej głosowanie do ciał parlamentarnych (a więc sejmu i senatu) ma być „powszechne, tajne, równe i bezpośrednie". Usunięto przeto system proporcjonalny.

Konstytucja wyraziła zasadę, resztę pozostawiła ordynacji wyborczej. Ordynacja ta z 8 lipca 1935 opiera system stawiania kandydatów do Sejmu na zasadzie poniekąd korporacyjnej. Kandydatów na posłów stawia w każdym okręgu (104 okręgów) zgromadzenie okręgowe, złożone z reprezentantów korporacyj publ. prawnych — a to:

1) delegatów samorządu terytorjalnego (Rady pow. gminne, miejskie),

2) związków gosp. (Izby przemysł. handl. rzemieślnicze),

3) samorządu zawod. (lekarze, adwokaci, notarj.),

4) szkół akademickich,

5) niektórych społecznych, w ordynacji wyliczonych (użyteczności publ. i inne),

6) wyborców, którzy na 500 wyborców mogą wysłać 1 delegata do kolegjum wyborczego.

Lista kandydatów, ułożona mocą głosowania zgromadz. kolegjum wyborczego, musi zawierać najmniej 4 nazwiska, a musi być umieszczony każdy kandydat, który otrzymał ponad 1/4 część ogółu głosów.

Na tych kandydatów głosują wyborcy na zasadzie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa wyborczego wszystkich pełnoletnich.

Wybór senatu oparty jest na pewnego rodzaju zasadzie elitarnej.

Czynne prawo wyborcze mają obywatele:

1) odznaczeni pewnemi orderami państwowemi,

2) z tytułu wykształcenia, a to ukończenia szkoły wyższej lub zawodowej typu licealnego,

3) z tytułu piastowanych stanowisk w samorządzie teryt. (radni gminni), w organizacjach gospodarczych i zawodowych, stow. wyższej użyteczn.

WŁ. ŚLEDZIŃSKI

W młodych oczach...

„W młodych oczach" — to, jak wiadomo, ostatnia powieść jednego z naszych największych pisarzy, zmarłego niedawno Piotra Choynowskiego. Są to dzieje małego Michałka Kęckiego, którego ojciec, lekarz, zwarjowany demokrata, zesłany na Sybir za konspiracyjną działalność niepodległościową, spowodował tragedję swej rodziny. Zamordowali go w Carycynie i oto w jego domu zaczęła się gehenna szarych, codziennych trosk: żona stała się niefortunną szwaczką; dzieci zaopiekowali się krewni; po dniach pełnych najpiękniejszych nadziei trzeba było zmagać się z ubóstwem.

W młodych oczach chłopca rozegrały się zdarzenia, których nie mógł pojąć.

Reagował na wszystko w sposób właściwy dziecięcym uczuciom: gdy inni płakali i on płakał rozpaczliwie. Utrwalały się jednak w jego młodych oczach szczegóły tych niesamowitych zdarzeń; zapamiętał dobrze tych dziwnych, ponurych ludzi, którzy zawsze mieli tajemnicze sprawy do ojca. Ale czy rozumiał cokolwiek? Czy wiedział, poco ci posępni ludzie przychodzili do nich w nocy; dlaczego ojciec przyjmował ich życzliwie; dlaczego potem wykradali się z domu pokryjomu? I czy to wszystko miało jakiś związek z zesłaniem ojca na Sybir? Mały Kęcki na pewno nie był tak domyślny.

Ale później, znacznie później, gdy był już inwalidą wojennym — („Dobrze mnie poharatało i boli nieraz w gnatach jak djabli; ruszać się po świecie nie bardzo mogę") — wtenczas przypomniał sobie wszystko. Siedząc przy starem ojcowskiem biurku, pisał: — Gdy myślę dziś o tych ludziach, nie mogę oprzeć się rzewności. Cóż to za zapał ,cóż za szlachetność, cóż za wzniosłość wprost biła z tych twarzy! Wielu pomarło już teraz, a żyć będą ze mną do mogiły; inni starzeją się w szczęściu, że doczekali cudu wedle wiary swojej".

Miał też mały Kęcki swojego ulubionego, tajemniczego człowieka, o którym nie wiedział, nawet jak się nazywał, gdyż używał pseudonimu. Wszyscy nazywali go „Wiktorem". Ale ten podobał mu się najwięcej: „Był młody, dobrze ubrany, nieco pochylony w barach, miał tęgi wąs i litewski akcent. Pod krzaczastemi brwiami szare oczy patrzyły ostro i wesoło. Nie robił sobie z nikogo nic. Śmiał się głośno i często. Kiedyś mówiąc o powstaniu, skończył twierdzeniem, że on sam, Wiktor, poprowadziłby je stokroć lepiej. I śmiał się. Kiedyś znowu rąbnął krótko:

— My zbudzimy Polskę inaczej.

— Jak? — pytano.

— Siłą.

I śmiał się znowu.

Ta postać, zachowana tak żywo w młodych oczach Kęckiego, przypomina kogoś znajomego. Ale mały Kęcki nie zdawał sobie sprawy, co bardziej mu imponowało: czy tęgi wąs, krzaczaste brwi i szare, patrzące ostro oczy tego tajemniczego człowieka o pochylonych barach, czy to, że mówił o zbudzeniu Polski siłą. Pozostało tylko, że w młodych oczach ten utrwalił się najmocniej.

Dzieje Michała Kęckiego skończyły się w przepięknej książce Choynowskiego znacznie wcześniej, niż ci wszyscy dziwni ludzie „doczekali cudu wedle wiary swojej". Karnawał 1903-4 roku zeszedł w młodych oczach beztrosko. A potem przyszła mobilizacja. Ogromny tłum ludzi walił ulicami Warszawy pod osłoną żołdackich bagnetów; tłum ryczał żałośnie jak w procesji: — Serdeczna Matko: — ale skoczna muzyka orkiestry wojskowej i słowa swawolnej piosenki rosyjskiej wybijały się silniej ponad ryk ludzki. Szli na dworzec Terespolski, skąd wysyłano ich w kierunku Moskwy, na Sybir i na Koreę, aby ginęli tam niewiadomo za co i za kogo.

Los tych ludzi został utrwalony w młodych oczach tysięcy Kęckich. Mieli oni szczególny przywilej w tych tragicznych czasach: ich nie wysyłano na Sybir... Mogły więc na wszystko patrzeć dowoli ich zdziwione, młode

Prawo wyborcze czynne mają obywatele, liczący 30 lat, bierne 40.

Wybory są typowo pośrednie. Zebrania obwodowe, złożone z 90 do 120 wyborców, wybierają 1 delegata do wojewódzkiego kolegjum wyborczego, które wybiera senatorów na całe województwo.

Każdych 20 elektorów ma prawo zaproponować kandydata na senatora.

Senat składa się z 96 senat. — z tej liczby 64 pochodzi z wyborów, 32 mianuje Prezydent Rzpltej.

Przeciw tej ordynacji podnoszą z różnych stron zarzuty,

1) że zasada bezpośredniości została uchylona przez odebranie wyborcom możliwości samoistnego stawiania kandydatów,

2) że kolegjum wyborcze, złożone w przeważnej części z delegatów rad miejskich i gminnych o zainteresowaniach głównie lokalnych i gospodarczych, nie ma kwalifikacji politycznej do decydownia o osobach kandydatów, których zadania są zupełnie inne, co wpływa ujemnie na kwalifikację wybrańców do sejmu.

3) że delegaci ci są zbyt zawiśli od organów władzy administracyjnej,

4) że w razie utrzymania tej zasady w przyszłości wybory do samorządów będą odbywać się pod kątem politycznym ze szkodą dla samorządu.

Udział zaledwie około 30% wyborców w wyborach do sejmu, a jeszcze mniejszy udział uprawnionych do wyborów senatu zdaje się wskazywać na „niepopularność" tej ordynacji.

Wywody wyżej streszczone zakończył prelegent przedstawieniem do rozważenia i dyskusji następujących kwestyj głównych.

1) Jaki system wyborów do ciał parlamentarnych teoretycznie należy uważać za najlepszy.

2) Jaki system należy uznać za odpowiedni dla Polski oczywiście w uwzględnieniu stosunków społecznych, (wieś i miasto, przemysł i rolnictwo, organizacje gospodarcze i tp.) oraz narodowościowych,

3) czy w uwzględnieniu istniejących stosunków politycznych i społecznych zmianę polskiej ordynacji wyborczej należy uznać już obecnie za sprawę aktualną?

Przy rozważaniu tych kwestyj należałoby mieć na uwadze, czy w obecnych czasach i ustrojach prawo wyborcze jest tylko prawem obywatela, czy też funkcją obywatelską wobec Państwa, pamiętać o celach Państwa jako organizacji narodu i oczywiście nie zapominać o człowieku — jego woli i doli w Państwie.

Koreferat posła Dr. Bronisława Wojciechowskiego

Po referacie dr. Dwernickiego, wygłosił poseł dr. Wojciechowski koreferat, w którym stwierdził, że pragnie omawiane zagadnienie naświetlić nie tyle pod kątem teoretycznym, ile pod kątem praktycznej polityki. Żyjemy bowiem w okresie wielkich przemian poglądów na najistotniejsze zasady ustroju państwowego.

We wszystkich teorjach, dotyczących tej materji, jest trochę prawdy, ale znaczenie ma tylko ta prawda, która oparta jest na głębokiem przekonaniu i na nastrojach wewnętrznych Narodu.

Dla nas istotą rzeczy jest cel konkretny, jakiemu ma służyć instytucja parlamentu.

Cel ten jest dwojaki:

1) wyrażenie woli zbiorowej Narodu — a wolę tę może wyrażać zdecydowana, długotrwała większość;

2) odbicie nastrojów, prądów ideowych i interesów społeczeństwa, a przynajmniej jego poważnych grup.

Przy określaniu wartości ordynacji wyborczej, która kształtuje instytucję parlamentu, nie wolno zapominać w Polsce również o dalszych dwóch zagadnieniach ubocznych, niemniej bardzo ważnych,

3) o kwestji mniejszości narodowej,

4) o komunistach. Na podstawie uwzględnienia tych momentów możemy sobie stworzyć obraz ordynacji wyborczej, odpowiadającej interesom Państwa i Narodu Polskiego.

Ordynacja taka musi już w treści swoich postanowień gwarantować istnienie w parlamencie **poważnej stałej większości polskiej**, dla której najwyższym nakazem jest racja stanu Państwa Polskiego, a nie jakiekolwiek interesy grupowe, klasowe, partykularne lub inne.

Ordynacja wyborcza musi dawać wyraz idealnemu i praktycznemu związaniu obywatela z Państwem, a więc musi być uznana moralnie jeśli nie przez całe społeczeństwo, to przynajmniej przez jego poważną większość, — w praktyce wyrazić się musi w masowym udziale w akcie głosowania.

Ordynacja musi zapewnić prądom ideowym i polityczno - gospodarczym, nurtującym w społeczeństwie, odbicie w poszczególnych ugrupowaniach parlementarnych. Niemożliwe jest tu zachowanie arytmetycznej proporcji między ilością zwolenników jakiegoś kierunku a liczebnością reprezentacji parlamentarnej tegoż kierunku. Raczej chodzi o to, ażeby przepisy ordynacji wyborczej zmuszały społeczeństwo do organizowania się w b. nielicznych skupieniach politycznych, dopuszczających dość szeroki wachlarz — pod kątem widzenia jednolitego poglądu na najważniejsze zagadnienia państwowe.

W każdym razie jakąkolwiek będzie ordynacja wyborcza, musi się pamiętać o tem, że parlament jest jednym **z naczelnych organów władzy państwowej**, że musi w każdym czasie reprezentować jasno wolę zbiorową narodu, że wola ta może być wyrażona bądźto przez jednomyślną opinję parlamentu, bądź przynajmniej przez jego poważną stałą większość. Dopiero po uwzględnieniu tych zasad, które są niewzruszalne, przychodzi kolej na uwzględnienie przepisów, zapewniających odzwierciedlenie w parlamencie zdrowych opinji społeczeństwa i jego rzetelnych interesów.

Co do mniejszości narodowych, to reprezentację w parlamencie mogą mieć tylko te mniejszości, które stoją na gruncie **bezwzględnej, czynnej lojalności** wobec Państwa i Narodu Polskiego. Nie mogą mieć prawa głosowania do parlamentu polskiego, a tem bardziej nie mogą w nim zasiadać jako posłowie i senatorowie irredentyści i separatyści wszelkich odmian jawnych i tajnych, ani też sympatycy kierunków irredentystycznych, separatystycznych.

Stosunek obywatela, chcącego mieć wpływ na losy państwa, jest nietylko stosunkiem wynikającym z zamieszkania na terytorjum Państwa i spełniania obowiązków przymusowo przez Państwo nakazanych. Jest to stosunek, oparty na najgłębszych uczuciach miłości, przywiązania, aż do gotowości oddania dobrowolnie własnego mienia i swej krwi w chwilach niebezpieczeństwa wojennego.

Kto tego nie odczuwa i nie rozumie, sam rezygnuje z praw do decydowania o losach Państwa w jego ciałach parlamentarnych i staje się właściwie mieszkańcem terytorjum państwowego, a nie obywatelem Państwa.

O komunistach szkoda mówić. Tylko w umysłach, zarażonych jadem defetyzmu lub też w niedowarzonych głowach, przypominających typy przedwojennych rosyjskich liberałów, może powstać myśl, aby komuniści wszelkich gatunków, którzy są jawnymi wrogami Polski i służą obcemu państwu, mogli mieć jakikolwiek pośredni lub bezpośredni wpływ na kształtowanie parlamentu polskiego. Z samej ustawy komuniści muszą być przez ordynację wyborczą wszelkich praw pozbawieni.

Określiwszy zasady, na jakich powinna się oprzeć ordynacja wyborcza korzystna dla Państwa i Narodu Polskiego, musimy stwierdzić, że ordynacja wyborcza z 1921 r. w żadnym punkcie tym zasadom nie odpowiadała. Była to **ordynacja zła** i pod żadną postacią wrócić nie może. Mylą się ci, którzy myślą, że służą sprawie polskiej, podnosząc do góry jako swój sztandar wyświechtany łachman tamtej ordynacji.

Również i ordynacja obecna **z roku 1935 nie jest dobra**. Przedewszystkiem, co można już stwierdzić objektywnie, nie została zaakceptowana moralnie przez znaczną większość narodu polskiego. Tu należy zauważyć dla jasności, że naród polski w całej swej masie **przyjął i uznał za dobrą Konstytucję kwietniową**, na której znajduje się podpis Józefa Piłsudskiego. Ale większość społeczeństwa ustosunkowuje się negatywnie do ordynacji wyborczej, opartej na tej Konstytucji.

Stąd powód do nieporozumień i żer dla nieuczciwych agitatorów, którzy znajdując posłuch u społeczeństwa

---

oczy. A było na co patrzeć: gdy w nocy wpadli do mieszkania żandarmi i wyprowadzali ojca, albo brata; gdy tyle innych niesamowitych zdarzeń rozgrywało się codziennie...

Tak było zawsze: obok tych, którzy cierpieli bezpośrednio, prześladowani, więzieni, zsyłani na Sybir, traceni na szubienicach — były dzieci, których młode oczy nie mogły pojąć tego wszystkiego. Dopiero zczasem, gdy wspomnienia dzieciństwa stawały się zmorą, dławiącą młodość; gdy nagle objawiał się sens cierpień tamtych, których już nie było — w młodych oczach zrozumiały zaczynał być cel życia: — tak splatały się ogniwa przeszło wiekowej walki.

Ale przyszła wkońcu ostatnia, decydująca, zwycięska walka: — ...6-go sierpnia przeszli kordon graniczny w Michałowicach i w szyku bojowym maszerowali przez Słomniki, Miechów, Jędrzejów do Kielc... Zajęli miasto, witani z entuzjazmem przez ludność, której nieśli upragnioną wolność, ci młodzi, utrudzeni Strzelcy... Były to ciężkie chwile, gdy pod gradem pocisków armatnich i pod naporem kawalerji musieli się cofać na Karczówkę. Ale walczyli nieustraszenie i mężnie, aż pierwszy skrawek ziemi został oswobodzony.

Od tego dnia dalsze ogniwa walki stawały się niepotrzebne. W młodych oczach tysięcy Kęckich, których groza dzieciństwa kierowała w krwawe ślady bojowców, ukazała się perspektywa wolności. Rozpierające dotychczas piersi uczucia żalu i buntu wypełniła fala radości, wyrażająca się w jednem słowie: niepodległość.

Tym razem jadnak dwa pokolenia— tych, którzy mogli walczyć i tych, którzy jeszcze nie mogli — stanęły wobec siebie w sytuacji wyjątkowej: zespoleni nieśmiertelną prawdą, że „walka o wolność gdy się raz zaczyna, z ojca krwią spada dziedzictwem na syna", zastępowali się wiernie w szeregach bojowców niepodległościowych blisko półtora wieku. I oto w historycznym szóstym sierpnia role tych, w których młodych oczach dokonał się cud wyzwolenia, musiały ulec zmianie. Nie potrzebowali już nikogo zastępować: ostatni etap walki zakończył się zwycięsko.

To prawda: utrwalenie tego zwycięstwa kosztowało jeszcze wiele ofiar; trzeba było przetrwać potworny chaos kształtowania się państwowości; niemało wysiłków wymagało zmaganie z wybujałym w atmosferze niewoli duchem anarchji i buntu; nadszedł jednak czas stopniowego rozrostu rzetelnej dumy narodowej; a co najważniejsze, dorastała młodzież, której dynamika ducha wyładowywać się miała odtą dw granicach wolnego kraju.

Zastanówmy się jednak: — czy ten dynamizm nie przygasł w atmosferze wolności? A może nie został rozbudzony? Jest faktem bowiem, że w żadnej dziedzinie naszego życia nie odczuwa się tej siły dynamicznej młodzieży, jakiej należałoby się spodziewać. Możnaby zaryzykować twierdzienie, że okres bierności i apatji rozpoczął się z odzyskaniem niepodległości. Czemu to przypisać? Czy może tkwi w tem jakiś uraz psychiczny? To, niestety, wydaje się bardzo prawodopodobne. Wszak dla dorastającej dziś młodzieży niepodległość nie była konsekwencją walki: była tylko radosnem objawieniem. I to, niewątpliwie, stworzyło te dwa kontrastowo różne pokolenia w stosunkowo krótkim okresie czasu: pokolenie czynu legjonowego, dumne ze zwycięskiego spełnienia obowiązku i pokolenie następne — wchodzące w życie bez konkretnego celu, w którem energja ducha nie mogła już wyładować się w walce i w imponującej formie zwyciężania.

I to jest najbardziej charakterystyczne: dla pierwszych wspomnienie odzyskania niepodległości wiąże się ściśle ze wspomnieniami własnych przeżyć, konspiracji, więzień, bojów, lazaretów; gdy dla drugich wspomnienie to zaczyna być tylko... perspektywą historji.

Przejawiający się jednak duch walki w ciągu kilku ostatnich następujących po sobie pokoleń był najistotniejszym dowodem, że dynamizm energji młodzieży stanowi najcenniejsze twórcze wartości narodu, jeżeli młodzież ta ma... cel walki. Wystarczy ten cel stworzyć, lub wskazać. Tym razem powinna dokonać tego budząca się Idea Szóstego Sierpia.

Wówczas nastąpią przemiany w młodych oczach...

przy krytykowaniu ordynacji wyborczej, przenoszą zręcznie tę krytykę na samą Konstytucję.

Obowiązująca obecnie ordynacja wyborcza czyni zadość naszej pierwszej tezie — zapewnia bowiem istnienie w Sejmie **zdecydowanej większości polskiej**, dla której racja stanu Państwa Polskiego jest największym nakazem politycznym i moralnym.

Również co do punktu 3 ordynacja załatwia sprawę zadowalająco, gdyż sprowadza **wpływ mniejszości narodowych** na sprawy Państwa do właściwej miary i uniemożliwia w praktyce zasiadanie w Sejmie polskim elementów mniejszościowych wrogich Polsce.

To samo dotyczy punktu 4, t. j. **komunistów**, którzy słusznie odsunięci są przez ordynację wyborczą od możliwości wywierania jakiegokolwiek wpływu na skład Sejmu. Pozostaje jednak bardzo ważny punkt 2, naszych tez, tj. kwestja **odzwierciedlania przez parlament istotnych, głębokich nastrojów społeczeństwa, jego wielkich prądów ideowych i rzetelnych interesów gospodarczych.**

Niepopularność obecnej ordynacji polega właśnie na nienależytem rozwiązaniu tej kwestji. Trzeba się przyznać do tego, że Sejm obecny **nie jest** należytem odbiciem ani nastrojów społeczeństwa, ani jego interesów. Nie reprezentuje też wielkich prądów ideowych, nurtujących w masach.

Wszelkie te sprawy znajdują w Sejmie **tylko częściowe**, niedoskonałe odzwierciedlenie. Można stwierdzić, że posłowie robią wielki wysiłek, aby sprostać ciążącemu na nich zadaniu reprezentowania opinji i interesów wyborców. Jest w tych wysiłkach dużo dobrej woli i uczciwości poszczególnych jednostek. Ale nad wszystkiem ciąży — grzech pierworodny.

Olbrzymia większość narodu polskiego nie poszła do urny wyborczej w czasie ostatniego głosowania i nie chce uznać posłów dzisiejszego Sejmu za swoich posłów, chociaż posłowie spełniają swoje obowiązki poselskie lepiej i uczciwiej, aniżeli większość posłów dawnych sejmów. Musimy się jednak liczyć z nastrojem narodu, pamiętając o tem, co mówiliśmy na początku, że **parlament jest formą związania obywatela z Państwem.** To związanie musi się dokonać w sposób prosty i jasny i odpowiadający przekonaniom szerokich mas. I tu właśnie jesteśmy na właściwej drodze do reformy ordynacji wyborczej — sprawa ta jest **pilną i dojrzałą do załatwienia.**

Będzie załatwioną dobrze, jeżeli będziemy pamiętali o starej zasadzie, która wyryta została również na murach naszego Sejmu: Salus Reipublicae Suprema Lex Esto".

Oba referaty wysłuchane były przez bardzo liczne zebranie, mimo spóźnionej pory z największem, niesłabnącem zainteresowaniem.

Postanowiono przeprowadzić dyskusję na najbliższem zebraniu Klubu dyskusyjnego — a przewodniczący Dr. Dwernicki prosił o przygotowanie dyskusji tak, aby mogła dać realne jakieś i przemyślane, a nie dorywcze efekty.

Jak się dowiadujemy, kilku członków Klubu zgłosiło się do dyskusji i przedłożyło nawet na piśmie swe wnioski.

W końcu zebrania nastąpiło ukonstytuowanie Zarządu Klubu Dyskusyjnego.

Do Zarządu powołani zostali pp. wiceprezes — płk. Nowak Karol, sekretarz — dr. Karpiński Zdzisław. Członkowie: Boczar Wiktor, dr. Chan Piotr, dr. Dzieduszycki Konstanty, dr. Falkiewicz Tadeusz, mjr. s. s. Glanowski Antoni, Krzewniak Andrzej, Petrykiewicz Józef, Wieroński Daniel, Myślakowski Marjan, Olchawa Tadeusz.

DR. STANISŁAW OSTROWSKI

Miasto tęskniące do wielkości

Każdemu, kto był kiedykolwiek we Lwowie, zostaje na zawsze w pamięci wspaniała panorama Lwowa, roztaczająca się w wielkim promieniu z Kopca Unji lubelskiej. U podnóża Góry Zamkowej leży stary Lwów, wtłoczony w kotlinę Pełtwi. Z tej historycznej kolebki miasto wydziera się na otaczające wzgórza, penetruje w morze zieleni, zatacza coraz dalsze kręgi i kieruje wzrok widza hen ku błękitnym horyzontom, na których w jasne słoneczne dnie majaczą we mgle wierzchołki odległych Karpat.

Ten obraz Lwowa, oglądany z perspektywy ptaka, — to jakgdyby malarski symbol, ujmujący formę życiową dzisiejszego Lwowa. Lwów wtłoczony w ciasne ramy t. zw. kryzysowej rzeczywistości, spychany w głąb przez chwilową konjunkturę, dusi się w tych ramach, przykrojonych nie na jego miarę, wysiłkiem woli rozpiera je i ściśnięte płuca rozciąga do szerokiego oddechu.

Lwowa nie można mierzyć opłotkami prowincjonalnego miasta. Nie mieści się w nich jego dostojna, stołeczna przeszłość, ani chmurna i dumna teraźniejszość, ani przyszłość, o której marzy.

Kto zechce każdą wartość mierzyć kryterjami materjalnemi, musi respektować jeden fakt: Lwów liczy ponad 300 tysięcy mieszkańców, wchodzi w poczet 160 największych miast świata, jest trzeciem pod względem wielkości miastem w Polsce. Tej cyfry nie można zlekceważyć, bo cyfra taka nie wyrasta z dnia na dzień i nie na każdym kroku się ją spotyka.

Lecz nie wyczerpuje ona wartości miasta. Jest raczej tylko zewnętrznym wykładnikiem jego ciężaru gatunkowego, który narastał przez 700 lat. Już w XIV i XV wieku odgrywał Lwów wielką rolę w Rzeczypospolitej, a nawet w Europie. Horyzantami politycznemi sięgał po Krym i Konstantynopol. Stosunki handlowe rozsławiły go od Hiszpanji aż po wschodnie krańce Europy i dalej w Azji.

Pomocy materjalnej udzielał kolonjom potężnej Genui, cesarzy bizantyjskich wspierał. Był świadkiem hołdów Wołoszy, Mołdawji i Besarabji, składanych Jagiellonom. Z sułtanami tureckimi w zmienionych warunkach politycznych umiał znaleźć modus vivendi, otrzymując od nich przywileje handlowe. W XVII wieku stał się przedmurzem Polski i uzyskał sławę wojenną miasta niezwyciężonego i zawsze wiernego. Regjon lwowski wniósł do skarbnicy polskiej kultury wielkie wartości. Ziemia Czerwieńska jest ojczyzną chluby naszego piśmiennictwa, Reya z Nagłowic, Sępa-Szarzyńskiego, St. Orzechowskiego, Szymonowicza, Zimorowicza, Klonowicza, Fredry, a w czasach współczesnych Staffa i Kasprowicza.

W okresie niewoli Lwów stanowił największe obok Krakowa centrum polskiej kultury, polskiej nauki i sztuki, polskiej myśli politycznej. Dziś ma on kilka wyższych uczelni, kilkanaście muzeów, wiele starych i zasłużonych towarzystw i instytucyj naukowych, jest naturalnym ośrodkiem kulturalnym, naukowym i gospodarczym regjonu większego, niż niejedno państwo europejskie.

Dla wskrzeszenia Państwa Polskiego Lwów położył zasługi większe, niż jakiekolwiek inne miasto w Polsce; bez przesady można powiedzieć, że położył zasługi największe. W dobie przedwojennej Lwów był najsilniejszą w Polsce twierdzą ducha polskości, woli niepodległości i rycerskiej gotowości czynu. Nie jest przypadkiem, że Wielki Bojownik naszej niepodległości i Twórca Państwa Polskiego właśnie nasze miasto obrał za siedzibę swej historycznej działalności. Wedle bowiem świadectwa Marszałka Piłsudskiego „po roku 1863 Lwów był miastem najmniej ugodowem, najbardziej bez trwogi. Kto pragnął odetchnąć uczuciem wolności i nawiązać nić tradycyjną myśli, czy walki o niepodległość Polski, musiał oprzeć pracę o Lwów, gdzie były serca, najgorcęej rwące się do wolności".

To też w dziejach ruchu niepodległościowego miasto nasze zapisało się najchlubniejszą kartą. Tu powstał i działał Związek Walki Czynnej, tu ćwiczyły kadry Związku Strzeleckiego i Drużyn Strzeleckich, tu była kolebka polskiego Skautingu, tu był ośrodek Drużyn Sokolich i Bartoszowych. Formacje te dały Polsce nieustraszonych bojowników Jej wolności i stworzyły granitowe fundamenty pod budowę armji polskiej. Ktokolwiek zechce studjować dzieje naszych wyzwoleńczych wysiłków, których sztandarem jest nazwisko Piłsudskiego, na każdej karcie tych dziejów, nieomal w każdym ich wierszu natknąć się musi ustawicznie i bez przerwy na krótkie słowo: „Lwów", brzmiące jak twardy zew bojowy.

Ofiarny duch, który zgłoskami sławy pisał dzieje Lwowa dawnych wieków, na naszych oczach odżył w bohaterskiej epopei legjonowej i zabłysnął niezrównanym ogniem poświęcenia w pamiętnych latach 1918 — 1920.

Nowe życie we wskrzeszonem Państwie Polskiem stawia przed naszem miastem nowe nakazy i budzi w nich nowe tęsknoty. Najwyższy cel, jakim było odzyskanie własnego Państwa, okupił Lwów potokami krwi i olbrzymią daniną swych sił żywotnych, oddając Państwu swe zasoby gospodarcze i finansowe, swe instytucje i materjał ludzki. Mimo osłabionego tętna życia Lwów nie rezygnuje z wielkiej roli, do której predestynowały go warunki geopolityczne, a której potwierdzeniem są jego 700 - letnie dzieje dotychczasowe.

Warunki zaś te są zgoła wyjątkowe. Lwów leży nieomal w idealnym środku najkrótszej linji, łączącej Bałtyk z Morzem Czarnem, a dział wód przebiega ulicami miasta. Kotlina miasta należy do Bałtyckiej strefy, wzgórza, na których wyrosły nowe dzielnice zwłaszcza w południowej części miasta, należą już do świata czarnomorskiego. We Lwowie przecinają się krawędzie trzech krain geograficznych, będące jednocześnie szlakami drożnemi. W dawnej Rzeczypospolitej mawiano, że „Lwów leży w paszczęce lwa", tu bowiem zbiegało się kilka szlaków tatarskich, wyznaczonych przez samą przyrodę. W 1920 roku szlaki te były drogami pochodu armji konnej Budiennego.

To pomostowe położenie Lwowa u zbiegu szlaków, które od tysiącleci są drogami komunikacyjnemi i handlowemi, drogami pochodów wojennych i pokojowego penetrowania myśli ludzkiej, — predestynuje Lwów do odgrywania również i w przyszłości tej wielkiej roli, jaką w historycznej Rzeczypospolitej i jej stosunkach z krajami świata czarnomorskiego odgrywał nieprzerwanie w ciągu długich stuleci.

Lwów ma świadomość tych dyspozycyj geopolitycznych, zdaje sobie dokładnie sprawę z możliwości, które kryją się w warunkach przyrodzonych jego położenia. To też w poszukiwaniu swej nowej formuły życiowej nawiązuje do tych warunków i tęskni do odegrania we wskrzeszonej Rzeczypospolitej takiej roli, jaką wyznaczyła mu sama przyroda.

Te marzenia Lwowa nabierają realnych kształtów wobec gigantycznego planu budowy drogi wodnej Bałtyk — Morze Czarne, zaprojektowanej przez inż. Matakiewicza, profesora lwowskiej Politechniki. Wybudowanie tej drogi wodnej długości ponad 1.600 km, byłoby dziełem o doniosłości europejskiej, a w dziejach gospodarczych Polski i Rumunji zapoczątkowałoby nową erę, wprowadzając handel międzymorski obu tych państw na drogi wspaniałego rozkwitu. Trasa tej drogi biegnie wzdłuż osi, która od tysiącleci jest szlakiem wędrówek narodów, karawan kupieckich i wzajemnych wpływów cywilizacyjnych, a więc jest to trasa ż y w a, wytknięta przez samą przyrodę.

W planie tym specjalna rola powinna przypaść naszemu miastu. Lwów, który przed wiekami był suchym portem Rzeczypospolitej, musi nawiązać do swej naturalnej tradycji handlowej, jako centralny port — tym razem w dosłownem słowa znaczeniu — na wielkiej drodze wodnej Gdynia — Gałacz. Wprzęgnięcie Lwowa do systemu tej gigantycznej drogi wodnej nietylko dałoby ujście naturalnemu pędowi Lwowa do wielkości oraz uzasadnionym moralnie i historycznie tęsknotom Lwowa do wyjścia na wielką arenę życia, lecz przedewszystkiem przyniosłoby największe korzyści Państwu, ze względu na warunki geopolityczne Lwowa i walory jego psychiki zbiorowej, które je predysponują, jak żadne inne miasto, do roli takiego portu obu krajów.

Historja uczy nas, że upadek Lwowa był zawsze symptomem podupadania Rzeczypospolitej, a rozkwit Lwowa — wykładnikiem narastania jej sił i efektywnem pomnożeniem jej potęgi. Doświadczenie historji jest nauką dla teraźniejszości i przyszłości.

—o—

Od Administracji

Godziny urzędowe codziennie od 9 do 14 i od 18 do 20

Prenumeratę prosimy wpłacać na nasze konto PKO Nr. 508250

Nierozwiązane zagadnienie

Formalnie rzecz biorąc, można przyjąć, że problem Wschodniej Małopolski nie istnieje. W rzeczywistości zwycięstwo w kampanji polsko-ukraińskiej, pokój ryski i uznanie przez Radę Ambasadorów pełnej suwerenności Polski po linję Zbrucza zlikwidowały to zagadnienie tylko na płaszczyźnie międzynarodowej. Nawewnątrz trwa ono nadal, okresami wysuwa się na plan pierwszy, kiedy indziej się cofa, nigdy jednak nie przestaje być przedmiotem polityki, przedmiotem trosk, źródłem trudności i niespodzianek.

Problem ten dotychczas rozwiązany nie został. Przeglądając publicystykę polską z ostatniego okresu z jej głębokim pesymizmem i dzwonami na alarm, możnaby zwątpić, czy w ogólności problem ten został bodaj teoretycznie ustawiony, czy przynajmniej znaleziono kierunek akcji i metody pracy, zbliżające nas do rozwiązania. Bo co właściwie znaczy tu rozwiązanie? Znaczy dojście do stanu zupełnej stabilizacji w układzie narodowościowym, uczynienie walki bezprzedmiotową, zabezpieczenie tej ziemi trwałej jedności z resztą Polski nietylko siłami mechanicznemi. A tymczasem niema stabilizacji, jest walka, jest wysokie prawdopodobieństwo, że w pierwszym momencie zachwiania potęgi naszego Państwa stąd wyszłyby powikłania i próby dywersji czynnej. To zaś oznacza, że zagadnienie Małopolski Wschodniej istnieje, choć niekiedy powiada się, że dawno i ostatecznie zostało rozstrzygnięte.

Sądzono przed dwoma laty, że drogą, niezawodnie prowadzącą do celu, jest t. zw. normalizacja. Wbrew głoszonej kilka lat przedtem tezie, że z politykami ukraińskimi rząd polski nie będzie rozmawiać, lecz tylko bezpośrednio z ludnością, „ponad głowami" polityków, wbrew także poprzednio miarodajnemu poglądowi, że Państwo nie może zawierać specjalnego układu z grupą obywateli, zawarto ten układ z grupą polityków, opierając go na zasadzie „do ut des". Dziś po dwóch latach, okazuje się, że i ta próba nie zdała egzaminu. Po stronie ukraińskiej uznano układ za niedotrzymany przez rząd. Opinja polska potępiła go. Droga, do której obaj kontrahenci zdawali się przywiązywać duże nadzieje, gubi się dziś na manowcu. Cóż pozostaje?

Są dwie możliwości. Albo pozostawić sprawy własnemu biegowi, wkraczając tylko w momentach bezpośredniego zagrożenia spokoju i bezpieczeństwa. Pod tym względem nie brak nam wprawy, bo nic innego nie robiliśmy dotąd. Albo też uznać, że spoczywa na nas obowiązek dalszych poszukiwań i że problem, choć wyjątkowo trudny, może i powinien być rozwiązany.

To drugie stanowisko uważamy za właściwe. Uważamy za wyraz skrajnego defetyzmu pogląd, że Polska, która przełamała największe przeszkody, aby powstać i utrwalić swój byt, wobec tego jednego zjawiska, jakiem jest Małopolska Wschodnia, stanie bezradna i bezsilna, pozostawiając je grze wypadków. Równocześnie tylko brak poczucia rzeczywistości może aprobować stan obecny jako znośny, nie wymagający szczególnych zabiegów i nie kryjący groźnych zapowiedzi na przyszłość.

Pod tym kątem pismo nasze podchodzić będzie do zagadnienia Małopolski Wschodniej. Z popełnionych błędów starać się będziemy wysnuwać doświadczenia i formułować je jako ustalenia, zapobiegające powtórzeniu omyłek. Proces, trwający już blisko 100 lat i przechodzący wszelkie możliwe fazy walki, zawieszenia broni, układów pokojowych, opozycji i symbiozy, — proces taki, rozpatrywany krytycznie, winien być dla polityka skarbnicą wskazań praktycznych. To, że żaden z dotychczasowych środków działania nie dał definitywnego sukcesu, nie powinno zniechęcać. Może nie stosowano ich dość konsekwentnie, może nie we właściwym momencie i w odpowiednich warunkach, może nie dość przestrzegano jedynie słusznej i koniecznej linji — mądrego, wolnego od złudzeń egoizmu narodowego i państwowego.

Nie wszystkie głosy, które w tej sprawie będziemy zamieszczać, pochodzić będą od Redakcji, nie z wszystkiemi się zgodzimy. Nie krępując swobody wypowiedzeń, starać się będziemy utrzymać własne stanowisko w równej odległości od romantyzmu, chętnie kultywowanego przez niektórych stołecznych „specjalistów", jak i od sceptycyzmu, hodowanego w ciasnych ośrodkach lokalnych.

Z jednego trzeba sobie zdać sprawę: nie ministrowie i wykonawcy ich zarządzeń na miejscu, lecz my wszyscy tu żyjący odpowiedzialni jesteśmy za to, czy za lat 50, 100 i 200 Lwów będzie polskiem miastem, a na obszarze od Sanu po Zbrucz decydować będzie polska władza państwowa. Ta odpowiedzialność daje prawa i obarcza obowiązkami.

KAZIMIERZ SŁUPSKI

Problem, który zagraża Państwu

Poniższy artykuł zamieszczamy jako pierwszy z głosów dyskusyjnych na temat zagadnienia ziem południowo - wschodnich.

Coraz częściej spotyka się u nas w prasie polskiej artykuły na temat stosunków polsko-ukaraińskich.

Widać więc z tego, że albo ktoś wreszcie zainteresował się tą sprawą, leżącą odłogiem od czasu wojny 1920 r., albo też jest to dowodem, że zagadnienie polsko-ukraińskie już tak się rozwinęło, że samo życie wyrzuca je na powierzchnię publiczną i domaga się wyraźnego sprecyzowania stosunku tego zagadnienia do państwa polskiego i do miejscowego polskiego społeczeństwa.

Według mnie obydwie te przyczyny są istotne i dobrze że obydwie — bo sądzę, że dlatego właśnie zagadnienie to musi być wreszcie rozwiązane.

Niewielu Polaków zna i należycie ocenia to zagadnienie, oczywiście mam tu na myśli tych, którzy oficjalnie ponoszą odpowiedzialność za to co się tu w Małopolsce Wsch. dzieje.

Jednym z tych wystarczy dwudniowy pobyt w Małopolsce Wschodniej, krótki spacer po Lwowie, Tarnopolu czy Stanisławowie, by już znać gruntownie to zagadnienie i o niem decydować(!), drudzy uważają w swej naiwnej zarozumiałości, że póki oni tu zajmują taki czy inny urząd, póty na ich odcinku jest wszystko w idealnym porządku, a ponieważ takich jest większość, więc samozakłamywanie się dochodzi do szczytu doskonałości, a Ukraińcy robią co chcą.

A jak wygląda ich działalność prowadzona przez 17 lat naszej Niepodległości, rozwijająca się w dalszym ciągu w coraz bardziej przyspieszonem tempie w kierunku nietylko nie korzystnym ale wprost wrogim dla naszego państwa, postaram się ogólnie i krótko ją scharakteryzować.

Jest to do dziś bezwątpienia najpoważniejsze nasze wewnętrzno-państwowe zagadnienie.

Przedewszystkiem kwestja nazwy. Nie wprowadzajmy w błąd samych siebie. Ukraińcy są Ukraińcami a nie Rusinami, bo ta ostatnia nazwa odnosi się znów do kogo innego. Ukraińcy są nad Zbruczem, nad Bohem, nad Dniestrem i nad Donem, mieli przez krótki czas niepodległe własne państwo — Ukrainę, mają swoją literaturę, kulturę i wobec tego naiwnością byłoby twierdzić, że ich niema.

Pozatem przynależność do pewnej narodowości i jej określenie zależy od wewnętrznego przekonania danej jednostki, a nie od czyjejś woli, czy też zamierzchłej przeszłości historycznej.

Zresztą to jest prawda — bo to jest życie, a życie jest silniejsze od wszelkich argumentów naukowych.

Politycznie wszystkie partje ukraińskie nie wyłączając nawet K.P.Z.U. (komunistyczna partja Zachodniej Ukrainy) stoją na bezkompromisowym stanowisku „niepodległościowego państwa Ukraińskiego" i t. zw. „soborności" tj. złączenia wszystkich ziem od Sanu poprzez Brześć, Kijów aż po Don włącznie.

To znaczy, że około 1/5 część naszego państwa zostanie w odpowiedniej chwili „włączona" do Wielkiej Ukrainy.

Zdaje mi się, że przerażony czytelnik — Polak rzuca mi w tej chwili pytania: „A gdzie w takim razie ugoda z atamanem Petlurą? Gdzie rezultaty naszej polityki normalizacyjnej"? Z dotychczasowych a zwłaszcza z obecnych przejawów życia społeczeństwa ukraińskiego, a głównie jego sfer kierowniczych wynika, że nawet siłą sięgną po te ziemie w odpowiedniej chwili i na to nic nie pomoże żadna umowa, gdyż — powtarzam — życie jest silniejsze niż historja, niż wszystkie razem umowy i traktaty — potwierdził to zresztą los takiego traktatu jak wersalski.

A polityka normalizacyjna?

To dziecko bez imienia i nazwiska oddane Ukraińcom na wychowanie przez T-wo dobroczynności. Żądają oni od T-wa dużej zapłaty, a dziecko ochrzcili na swój sposób i wychowują je jak chcą.

Nikt u nas w Polsce nie wie, na czem polega polityka normalizacji, jakie są jej zasady — nie istnieją pod tym względem żadne wytyczne. Wskutek tego każdy ją interpretuje na swój sposób, który przedziwnym zbiegiem okoliczności w znacznej większości wypadków jest korzystniejszy dla Ukraińców niż dla państwa i społeczeństwa polskiego.

Wytworzył się taki stan, że jak tylko zapytać któregokolwiek z działaczy ukraińskich z Unda o ich stosunek do państwa polskiego, to w tej chwili pada z ich strony bezczelne pytanie: „a co Polska zrobiła dla Ukraińców?"

Ale ich nie trzeba winić, gdyż im też nie powiedziano, na czem polega z ich strony polityka normalizacji.

Dlaczego normalny stosunek mniej-

„MŁODA POLSKA"

Pierwszy numer miesięcznika „Młoda Polska", pozostającego pod redakcją p. Jerzego Rutkowskiego, organu Związku Młodej Polski, przyjęty został przez ogół z dużem zainteresowaniem. Wszakże miał dać — nie ostateczną, ale bardziej konkretną niż apel Szefa OZN — odpowiedź na pytanie: jakie hasła, jakie zagadnienia skupić mają młodzież polską pod nowemi sztandarami.

Naogół ten pierwszy numer rozczarowania nie przynosi. Cechuje go duże napięcie uczuciowe, silne określenie celów. „Chcemy, powiada „Młoda Polska", Polski wielkiej i potężnej... Chcemy Polski, przepojonej duchem żołnierskim, Polski, w której służba wojskowa będzie najlepszą szkołą narodową, Polski, zdobnej żywą tradycją Chrobrych, Żółkiewskich, Chodkiewiczów, Czarnieckich, Poniatowskich, Traugutów i Piłsudskich... Chcemy Polski nie nędzy i wyzysku, ale Polski sprawiedliwości społecznej... Takiej Polski chcemy i taką Polskę zbudujemy".

„Młoda Polska" zdaje sobie sprawę z tego, że „przełom narodowy w Polsce nastąpi nie w imię frazesów, nie w imię pustych słów, ale w imię wyraźnego, zdecydowanego programu". Ten program, może na to za wcześnie, jeszcze nie wychodzi z chmury retorycznej. Najwyraźniej stosunkowo sformułowany został stosunek do Kościoła, gdzie ex re konfliktu wawelskiego Związek Młodej Polski zapewnia, że czuwać będzie nad niedopuszczaniem do zatargów między Kościołem i Państwem i logicznie uzupełnia to oświadczenie relacją z poznańskiego Międzynarodowego Kongresu.

Stosunek do armji, bezwględnie pozytywny, oparty został na interesującem zaleceniu przyszłej wojny jako „zdobywczego ataku", oraz na wytknięciu społeczeństwu, że „patrzy na armję, jako na siłę, która będzie go bronić, a nigdy nie przyjdzie mu do głowy spojrzeć na nią, jako na siłę, która będzie dla niego zdobywać".

Także pozytywny stosunek do środowiska legjonowo - żołnierskiego. Pragnie się zharmonizować „siłę młodego pokolenia z siłami żołniersko - legjonowemi". Pewnem zmąceniem tych dążeń jest artykuł „Kończmy z tragicznym zatargiem", usiłujący wykazać — wbrew prawdzie — że między niepodległościową akcją wojskową Józefa Piłsudskiego a całą teorją i praktyką narodowej demokracji nie było innej różnicy, poza tą, że Piłsudczycy („natury czynne, porywcze, wybuchowe") zrealizowali to, co zalecali endecy („natury refleksyjne, zrównoważone, chłodne"). Można w imię przekreślania przeszłości niejedno przemilczeć, ale do niczego nie prowadzi takie połączenie znakiem równości i równowartości dwóch obozów, podzielonych nie tylko przez różnicę temperamentu, ale i przez całą postawę moralną, cały światopogląd, odmienność drogi, jaką one szły ku Polsce, i odmienność Polski, do której zmierzały.

——o——

szości do jej własnego państwa specjalnie nazywać — wydaje się to conajmniej niepotrzebne.

Jeżeli natomiast zachodziła konieczność sprecyzowania stosunku Ukraińców do państwa, to należało to mocno i tak wyraźnie określić, by obydwie strony pod tym względem nie miały żadnych wątpliwości.

Musi się Ukraińcom wyraźnie powiedzieć, że:

1) Wszystko na zachód od linji Zbrucza jest Polską, a nie Hałyczyną lub zachodnią Ukrainą.

2) Ich pierwszym obowiązkiem obywatelskim jest bezwględna czynna lojalność wobec Polski i społeczeństwa polskiego,

3) ich stosunek do państwa polskiego musi być służebny, to znaczy, że oni są przedewszystkiem powinni państwu, że naprzód bez zarzutu obowiązki obywatelskie, a póżniej dopiero prawa, a później dopiero pytanie: „a co polska dla nas zrobiła?"

4) musi się Ukraińcom powiedzieć, że płacenie podatków i uznawanie sądów polskich to jeszcze nie patent na lojalnych obywateli.

Jedynemi korzyściami t. zw. polityki normalizacji dla naszego państwa to chyba głosowania posłów i senatorów ukraińskich za budżetem M. S. Wojsk. i (!) przeciw budżetom Min. Rolnictwa i Min. Oświaty — oraz to, co się dzieje obecnie w Brzeżańszczyźnie, Sokalszczyźnie, Radziechowszczyźnie i t. p. tj. niesłychany teror, niszczenie mienia polskiego, mordy na Polakach, a wszystko w imię głośno lansowanej przez Ukraińców idei: „Lachy za San, bo was wyriżemo".

Oto jest normalizacja — to jest polityka niedrażnienia Ukraińców.

Inne dziedziny życia społeczeństwa ukraińskiego też nic dobrego dla nas nie zwiastują.

Ukraińska spółdzielczość jest w stosunku do miejscowej — polskiej — zorganizowana b. dobrze. Wszystko jest scentralizowane, ma własne hurtownie, banki i t. p,

Ponadto posiadają szereg innych gospodarczych instytucyj, banków, fabryk, zakładów przemysłowych, a ostatnio zainteresowali się nawet z powodzeniem przemysłem naftowym.

Najważniejszemi są jednak te spółdzielnie, które docierają bezpośrednio do wsi, do mas społecznych i tam spełniają nietylko rolę gospodarczą ale również i społeczno-polityczną w sensie uświadamiania szowinistycznego i separatystycznego w stosunku do naszego państwa.

Chłop ukraiński wie, że gdy mu trzeba pieniędzy czyto na potrzeby gospodarcze, czy na kupno ziemi, czy na podatek, czy na założenie sklepu, czy na budowę cerkwi, to te pieniądze otrzyma on z takiego czy innego ale zawsze tylko ukraińskiego banku. Wie on dobrze o tem, że bank ten da mu pożyczkę czy subwencję tylko wtedy, jeżeli petent jest „szczyrym" Ukraińcem, to znaczy jeżeli używa tylko ukraińskiego języka, należy on i jego rodzina do Proświty, do Silskoho Hospodara i t. p.

A pieniądze te, idące w miliony, daje tym ukraińskim banczkom nie kto inny jak tylko nasze polskie państwowe banki i t. p. polskie instytucje.

Niezrozumiałem jest, dlaczego te pieniądze nie idą do rąk chłopa ukr. przez polskie instytucje, dlaczego ten obywatel nie wie, że jemu pomaga państwo polskie, a przecież to ma takie olbrzymie wychowawcze — pedagogiczne znaczenie.

Jest to niewątpliwie nasze karygodne niedołęstwo, lub jeszcze coś gorszego.

W szkolnictwie mamy około 50% szkół powszechnych polskich, gros reszty są szkoły utrakwistyczne i około 80% nauczycieli Polaków, ale Ukraińcy już sobie to wyrównali przez działalność „Ridnej Szkoły", „Proświty" i innych podobnych instytucyj, dla których zasadą jest: dla ukraińskiego dziecka ukraińska szkoła z ukraińskim nauczycielem i ukraińskim językiem.

Nauczycielstwo ukraińskie i wychowywana przez nie młodzież, jest pod wpływem O. U. N., które stoi bezkompromisowo na stanowisku separatyzmu ziem Młp. Wsch.

Kościół grecko - katolicki, razem z całem swojem duchowieństwem stał się narodowym kościołem ukraińskim i jest jednym z wielu najbardziej nieprzejednanych czynników szowinizmu ukraińskiego i separatyzmu.

Ma on znacznie większe rezultaty i przewagę w walce z duchowieństwem obrządku łacińskiego, które prowadzi swoją akcję przedewszystkiem dla interesów Watykanu.

Prasę mają dobrze zorganizowaną i redagowaną na dość wysokim poziomie. O jej obliczu narodowem i kulturalno-oświatowem świadczą najlepiej następujące przykłady: 1) nie używa nazwy Młp. Wsch., a tylko Hałyczyna lub ziemie Zach. Ukrainy, 2) Ziemie za Sanem nazywa „Czużyna" tj. obca. 3) O Polsce nigdy nie pisze jak o własnem państwie, lecz tak samo jak o Rumunji, lub Austrji.

Reasumując należy stwierdzić, że cały obecny stan stosunków ukraińskiego społeczeństwa jest niewłaściwy tak do państwa, jak i do społeczeństwa polskiego.

Z tego należy wyciągnąć wniosek, że Polska, nie chcąc utracić tych może najbardziej i wyłącznie polską krwią zlanych ziem, musi:

1) zorganizować własne społeczeństwo, które samo już w ostatnich czasach zrobiło pod tym względem duży krok naprzód. Trzeba mu jednak pomóc materjalnie tak, aby ono stanęło pod każdym względem wyżej od społeczeństwa ukraińskiego;

2) przejść do bezpośredniego kontaktu władz, a po zharmonizowaniu społeczeństwa polskiego ze społeczeństwem ukraińskiem pomijać zupełnie i świadomie przywódców i prowodyrów ukraińskich, których za najmniejszy objaw nielojalności osadzać w drodze łaski w Berezie, a normalnie w zwykłym kryminale;

3 inteligencję ukraińską dopuścić do stanowisk państwowych, ale tylko w środkowej Polsce;

4) ustalić jasno i wyraźnie zasady polityki polsko - ukraińskiej dla całej Młp. Wsch.

Ustalić jednolitą władzę obejmującą wszystkie dziedziny życia i władze niezespolone w Młp. Wsch.

Dobrać wybitnych, wartościowych i ofiarnych ludzi do urzędów.

Przyjąć za zasadę, że nie wolno n i k o m u omijać tutejszych — miejscowych władz i kontaktować się bezpośrednio z Warszawą.

Interes państwa i okropne warunki społeczeństwa polskiego wymagają jak najszybszego wprowadzenia tych reform, bo w przeciwnym razie, może się stać rzecz straszna z punktu widzenia moralnego, czego zresztą są już tu i tam objawy, „że społeczeństwo polskie we własnem państwie będzie musiało podjąć przeciw Ukraińcom konspiracyjną walkę".

Co za tragiczny paradoks!

J. W.

Konkordat a Polska rzeczywistość

Konflikt wawelski mamy już poza sobą. Załatwiono go tak, jak mniej więcej przewidywali sceptycy: silny gest na początek, **patetyczne deklamacje o sponiewieraniu** „najświętszych uczuć" Narodu i o „obrazie Majestatu Rzeczypospolitej", a później ugodowość i kompromis, poddający **w wątpliwość jednolitość** władzy w Państwie.

Nie chodzi nam jednak na tem miejscu o to, kto w danej chwili przeprowadził swoją wolę, jak również i o sprawę zadośćuczynienia w stosunku do rozmiarów popełnionej winy, którem w danym wypadku w minimalnych granicach mogła być tylko suspensa biskupa krakowskiego. Chodzi nam o rzecz inną, o zanalizowanie ustawy z 10 lutego 1925 r., normującej wzajemny stosunek władz państwowych i kościelnych.

O konkordacie pisano bardzo dużo, zwłaszcza ostatnio w okresie, kiedy był aktualny, w okresie negocjacyj w sprawie „zatargu". Naogół jednak treść ustawy konkordatowej szerszemu ogółowi społeczeństwa nie jest znana. Nie od rzeczy więc będzie przypomnieć ją, kiedy w jej ramach i w oparciu o nią rozegrały się przed kilku tygodniami sprawy, które, jeżeli nie Państwem, to w każdym razie bardzo silnie i głęboko wstrząsnęły sumieniem całego Narodu.

Polska była jednem z pierwszych Państw, które zawarły konkordat ze Stolicą Apostolską po wojnie światowej. Pośpiechem tylko należy tłumaczyć, że zamiast umowy dwustronnej nadano jej charakter jednostronnego immunitetu w najszerszem tego słowa znaczeniu. Ograniczono prawa Państwa i nałożono na nie obowiązki, nie dając wzamian Państwu nic, co gwarantowałoby lojalne korzystanie z przyznanych kościołowi przywilejów. Jest wprawdzie przewidziana w konkordacie formuła przysięgi, którą biskupi obowiązani są składać na ręce Prezydenta, przyrzekając w niej, że: „z zupełną lojalnością szanować będą Rząd ustanowiony Konstytucją i sprawią, aby go szanowało duchowieństwo", lecz jak to wygląda w praktyce, wszyscy wiemy. Wystarczy wymienić choćby tylko biskupów: Łozińskiego, Łukomskiego, Jabłrzykowskiego, Wałęgę i wreszcie Sapiehę.

Konkordat polski daje kościołowi takie przywileje, jakich nie daje mu żaden inny konkordat, zarówno przed nim jak i po nim zawarty.

Najbardziej zbliżonym do polskiego był konkordat bawarski z r. 1924. — Ten jednak nie wchodzi już dziś w rachubę wskutek zmian, jakie dokonały się w Niemczech po objęciu władzy przez narodowych socjalistów.

To też jeżeli dziś rozważymy ustawę z 10 lutego 1925 r. w zestawieniu z tego rodzaju ustawami, obowiązującemi w innych państwach, a następnie skonfrontujemy je z polską rzeczywistością, to musimy sobie powiedzieć, że jest ona anachronizmem.

Z całą lojalnością i zrozumieniem uznajemy, że w Państwie, posiadającem przygniatający odsetek obywateli wyznania katolickiego, koniecznem jest prawne uregulowanie stosunków wzajemnych Kościoła i Państwa, lecz z drugiej strony musimy pamiętać, że ci wyznawcy Kościoła katolickiego są równocześnie obywatelami Państwa, opartego na zrębie demokratycznego ustroju i zarówno z racji swej liczby jak przysługujących praw powołani są do decydowania pośredniego czy bezpośredniego o jego losach.

Niestety, twórcy konkordatu zapomnieli o tej prostej prawdzie, a jeżeli nie, to wyszli z fałszywego założenia **zgodności** interesów Kościoła rzymskiego z interesami Polski, zapominając, że w ciągu dziejów bardzo często interesy Polski krzyżowały się z interesami Watykanu. Nie kto inny przecież jak stolica apostolska po rozbiorach Polski była najgorliwszą propagatorką lojalizmu w społeczeństwie polskiem wobec zaborców.

Goryczą musi wezbrać serce każdego patrjoty polskiego, gdy sobie uprzytomni, że potomkowie pokonanego przez Polskę pod Wiedniem sułtana protestowali przeciw rozbiorom Polski i nie uznawali ich nigdy, ani de facto ani de jure, a natomiast stolica apostolska bez słowa protestu przyjęła fakt dokonania bezprzykładnego w dziejach gwałtu na katolickim i oddanym Rzymowi narodzie przez państwa protestanckie i prawosławne, wyraźne wrogie kościołowi katolickiemu. Co więcej, nawet papież surowo potępiał powstania.

Czynił tak i czynić musiał, bo tego wymagała według niego racja Kościoła rzymskiego. My jednak uznać tego nie możemy i zawsze o tem musimy pamiętać, że w chwili ciężkiej puszczono w niepamięć zasługi Polski dla kościoła i za miraż pozyskania prawosławia poświęcono jej byt państwowy.

Mamy wielkie uznanie dla zasług cywilizacyjnych kościoła katolickiego i głęboko wierzymy, że Naród polski zawsze tak jak był pozostanie wiernym katolicyzmowi, ale nie wolno nam dopuścić do tego, żeby kler polski, a przezeń społeczeństwo było wychowywane w duchu sprzecznym z polską racją stanu.

Konkordat nie może być przywilejem, umożliwiającym klerowi prowadzenie polityki sprzecznej z wysiłkami czynników odpowiedzialnych za Państwo.

Tymczasem konkordat tworzy z kościoła katolickiego w ramach Państwa zupełnie odrębną jednostkę prawno-organizacyjną, nie daje Państwu żadnego wpływu na jej wewnętrzne ustawodawstwo, administrowanie majątkiem przez nią posiadanym i wreszcie na kierunek metod wychowawczych i programów naukowych, stosowanych w instytucjach kościelnych, jak seminarja duchowne, zakłady naukowe zakonne i tp. Mało tego. Nie posiada Państwo żadnego wpływu, poza wydziałami Teologji Świętej na Uniwersytetach, na dobór personelu nauczającego w zakładach kształcących kler w Polsce. Artykuł. XIII ust. 2 postanawia: „We wszystkich diecezjach Kościół katolicki posiadać będzie seminarja duchowne, odpowiednio do prawa kanonicznego, któremi będzie kierował i w których będzie mianował nauczycieli. Dyplomy naukowe, wystawione przez wyższe seminarja, będą wystarczały dla nauczania religji we wszystkich szkołach publicznych z wyjątkiem szkół wyższych". Pozornie artykuł ten nie postanawia nic nadzwyczajnego. Znaczenie jego i doniosłość uwypukli się nam dopiero w zestawieniu z szeregiem innych postanowień i po rozważeniu ich na tle podobnej rzeczywistości polityczno-narodowościowej.

Artykuł I. konkordatu mówi: „Kościół katolicki bez różnicy obrządków korzystać będzie w Rzeczypospolitej Polskiej z zupełnej wolności"... Dalej

art. II. wyklucza możność cenzurowania przez władze zleceń, nakazów i listów pasterskich pochodzących od biskupów, a skierowanych do podwładnego kleru i wiernych.

Wreszcie art. XIV. stanowiący, że: „Dobra należące do Kościoła nie będą przedmiotem żadnego aktu prawnego, zmieniającego ich przeznaczenie, inaczej jak za zgodą władzy duchownej". Dodając do tego jeszcze osobiste przywileje kleru, będziemy mieć zupełny obraz nadanych konkordatem Kościołowi — przywilejów w Polsce.

Przyznanie tych wszystkich przywilejów Kościołowi w Polsce nie byłoby może niczem nadzwyczajnem, gdyby struktura wyznaniowa i narodowościowa społeczeństwa polskiego była jednolita. Tymczasem wiemy, że wyznanie katolickie dzieli się na szereg obrządków, z których każdy pokrywa się z przynależnością do jakiejś grupy narodowościowej. Konkordat tymczasem tej kwestji nie uwzględnia. W sumarycznem ujęciu zagadnień wyznaniowych Kościoła katolickiego w Polsce tkwi zasadniczy błąd, stwarzający już nietylko trudności w stosowaniu przepisów konkordatowych, lecz wręcz jedno z najpoważniejszych niebezpieczeństw dla całości Państwa.

Być może ten i ów wzruszy niedowierzająco ramionami wobec takiego stawiania sprawy, lecz wierzymy, że jeżeli zechce i krytycznie wniknie w kształtowanie się stosunków polsko-ukraińskich na ziemiach Wschodniej Małopolski, to musi dojść do jednego tylko wniosku, że głównym czynnikiem działającym hamująco na normalizację stosunków pomiędzy obydwoma narodami — jest kler ukraiński.

Szowinistyczna działalność kleru greko-katolickiego i cerkwi wśród społeczeństwa ukraińskiego jest stwierdzona i niejednokrotnie potępiano ją w prasie. Nigdy jednak nie podniosła ta sama prasa, która gromiła popów, gdzie leży źródło tego szowinistycznego nastawienia wśród kleru greko-katolickiego.

Nic w życiu nie dzieje się bez przyczyny. Trudno więc przypuścić, ażeby szowinizm kleru ukraińskiego był samorzutny.

Kleryk, opuszczający przed wojną seminarjum duchowne w państwie Habsburgów, był siewcą lojalizmu w społeczeństwie wobec cesarza, bo w tym duchu go wychowywano. Jeżeli więc dziś kler ukraiński jest ostoją ukraińskiego szowinizmu, to źródło leży w tem, że w takim właśnie duchu wychowują seminarja duchowne grecko-katolickie. Tu leży źródło zła, bo stąd skrycie i stale sączy się jad, zatruwający atmosferę normalizacji.

Niestety, Państwo temu nie może przeciwdziałać, bo przed bramą seminarjum duchownego kończy się jego władza zgodnie z przepisami konkordatu.

Niemniej doniosłe znaczenie od wychowania ma dla Państwa wyjęcie z pod jego kontroli majątków kościelnych i beneficjalnych. Prasa ciągle przepełniona jest wiadomościami, że na kresach zamieszkanych przez Ukraińców, władze duchowne zarówno cerkiewne jak rzymsko - katolickie prowadzą parcelację ziemi, oddając ją w ręce elementu ukraińskiego, nie dopuszczając do współudziału Polaków. Wystarczy wspomnieć choćby tylko, że majątek jednego z klasztorów rzymsko-katol. na terenie Małopolski Wsch. parcelowano pod zarządem specjalnego delegata z Rzymu i jak twierdzą poszkodowani Polacy rzymsko-katol., nie dopuszczono ich do udziału w kupnie. Nie jest to przypadek, lecz metoda ugruntowywania przez Kościół wpływów wśród ludu ukraińskiego, traktowanego jako odskocznia do stworzenia wielkiej Ukrainy z części dzisiejszych obszarów Rosji sowieckiej, co umożliwiłoby Rzymowi przesunięcie jego wpływów na wschód. Dodajmy do tego prowadzoną na kresach pod kierownictwem Rzymu przez jezuitów akcję Pro Russia na terenie prawosławia, a zarysuje się nam wyraźnie obraz polityki Stolicy Apostolskiej, która jest konsekwentna i jednolita i od wieków choć powoli ale stale dąży do pozyskania dla Rzymu Rosji i tak jak za Batorego, Wazów, a następnie po upadku Polski, gotowa i teraz poświęcić interesy żywotne Państwa Polskiego, żeby tylko przybliżyć się do realizacji własnych celów.

Konkordat jest wałem ochronnym tej sprawy i chroni ją przed ewentualnem przeciwdziałaniem Państwa, dlatego nakazem chwili jest zmienić go i dopasować do polskich stosunków demograficznych, nadając mu taką formę, która pozwoliłaby Państwu narzucić Kościołowi katolickiemu politykę zgodną z polską racją stanu.

Przegląd prasy

Błędy gospodarki kolejowej

Dnia 5 lipca b. r. odbyło się posiedzenie Państwowej Rady Komunikacyjnej, na którem, w przemówieniu wstępnem p. Minister Kom. wskazał na konieczność zastanowienia się nad potrzebą nowych inwestycyj na P. K. P., gdyż obecny stan w tej dziedzinie pozostawia wiele do życzenia.

Okazję do szerszego omówienia tego stanu dały dwa fakty, a mianowicie: na zjazd do Liskowa na wystawę „Praca i Kultura Wsi" zabrakło wagonów osobowych, oraz w początkach lipca b. r. zabrakło węglarek na przewóz węgla.

W związku z tem „Dziennik Poranny" w art. p. t. „Sygnały katastrofy" pisze:

„...Bo co oznacza brak wagonów osobowych? — że nie odnawiany od dziesiątków lat tabor wagonów osobowych nie jest w stanie pokryć zapotrzebowania. Gospodarka na tym odcinku zaczyna się załamywać.

I musiało to wcześniej czy później nastąpić! Mamy około 8.300 wagonów osobowych. Od roku 1929 zakupujemy średnio tylko 90 wagonów rocznie, czyli odnawiamy 1% taboru.

Wagon więc musi przesłużyć 100 lat, aby został zastąpiony nowym. Tymczasem wagony osobowe nie nadają się do użycia już po 30 latach pracy. Rocznie więc należy wymienić około 3%. Brak nam więc do normy 2% rocznie — to jest 164 wagonów.

...Analogicznie przedstawia się sprawa wagonów towarowych. Mamy ich 15.300. Wagon towarowy pracuje maksimum 20 lat. Potem jest już tak rozbity, że koszta naprawy przekraczają jego wartość. Rocznie należy więc wprowadzić do taboru nowych 5% — czyli 7.650 wagonów. Od roku 1929 kupujemy rocznie średnio 2.275 t. j. zaledwie trzecią część. A jaki jest poziom taboru? Średni wiek wagonów towarowych wynosi 23 lata, gdy w Niemczech tylko 13 lat. — To też większość naszych wagonów towarowych już dzisiaj nadaje się do skreślenia.

Nie przesadzimy więc, jeżeli powiemy, że nasz tabor towarowy jest zdewastowany.

I jakże mogło być inaczej, gdy kredyty — już nie na budowę, a na remont — które w roku 1929 wynosiły 350 miljonów, spadły w 1937 do 150 miljonów.

...A jeżeli dodamy, że z naszych 5.200 parowozów — trzy czwarte to szmelc, który należy, korzystając z wysokich cen na łom żelazny, jak najprędzej sprzedać do hut, to będziemy mieli pełny obraz stanu naszego taboru kolejowego.

A może kto ciekaw, jak przedstawia się stan naszych torów?

Mamy 27.000 km. torów stacyjnych i głównych. W tym roku wymieniamy 270 km. szyn t. zn. 1%. Z tego wynika, że szyna musi leżeć w torze 100 lat. Zagranicą szyny leżą najmniej 20 lat, u nas, przy mniejszym ruchu — powinny leżeć 35 lat. Należałoby więc wymienić rocznie nie 1% a 3%, nie 270 km. a 810 km.".

W uzupełnieniu tego obrazu należy dodać, że autor uchwycił tylko stan statyczny naszego kolejnictwa. To znaczy, że normalne konieczne potrzeby inwestycyjne są wykonywane tylko w jednej trzeciej. A gdzie jest budowa nowych linji i powiększenie taboru?

Naokoło siebie widzimy realizację gigantycznych planów inwestycyjnych w dziedzinie komunikacji, a my sami nawet nie jesteśmy w stanie utrzymać w pełnej zdolności do pracy posiadanych urządzeń.

Choćby tylko na odcinku gospodarki kolejowej widać skutki owej fatalnej polityki zaciskania pasa, która idąc po linji najmniejszego oporu w ograniczaniu wydatków prowadziła do nieobliczalnych następstw.

W obecnym stanie kolej nie jest w stanie zaspokoić normalnych potrzeb życia gospodarczego — cóżby się stało na wypadek wojny, gdy te potrzeby są po stokroć większe?

Głos wołającego na puszczy

W połowie lipca prasa warszawska doniosła, że odbyło się zebranie grupy lwowskiej „Zarzewia", o którem nie było żadnej relacji publicznej.

„Na zebraniu tem p. prof. dr. Romer wystąpił z przemówieniem, w którem podkreślił, że naród polski w odrodzonej ojczyźnie stracił grunt pod nogami. W takich warunkach wołanie o konsolidację narodu, czy tęsknoty do dźwignięcia Polski wzwyż muszą się stać wołaniem na puszczy. Wpierw i to natychmiast — mówił dr. Romer — należy dźwignąć naród z niemocy, usuwając źródło złego, a więc przemoc tej garstki uprzywilejowanych, która naród pogrążyła w upośledzenie i pozbawiła go wiary, nadziei i miłości, a wraz z tem chęci do życia.

Powtarzaniem słowa „naród", tak dziś w Polsce pospolitem, państwa nie unarodowimy. Nie wołajmy narodu, ale oddajmy mu te prawa, przez których utratę stracił wolę czynu, a obecnie podważył i swoją wolę życia. Oto jedyna droga odrodzenia narodu i państwa polskiego".

I dalej.

„Wszystkie słupy chronologiczne rozwoju złego w Polsce dowodzą niezbicie, że zło to było nieodłączne od tendencyj zarówno monopartyjnych, jak i totalistycznych. Tylko prosta droga wytyczona w żałobnem orędziu p. Prezydenta Rzplitej, a wiodąca poprzez rozwiązanie izb ustawodawczych i rozpisanie wyborów według nowej ordynacji wyborczej, zawiedzie Polskę do bezpiecznego portu".

W okresie rozpadania się B. B. takich wystąpień mieliśmy o wiele więcej. Reagowali wszyscy: starzy i młodzi. Po rozwiązaniu B. B. wystąpienia te ucichły. Ludzie łudzili się nadzieją zmiany stosunków.

Jest znamienne, że pełne dramatyzmu wystąpienia ludzi odpowiedzialnych zaczynają sie powtarzać. I bagatelizować tego nie wolno, ani przechodzić nad tem do porządku dziennego.

Zdanie: „Powtarzaniem słowa „naród", tak dziś w Polsce pospolitem, państwa nie unarodowimy" — jest bardzo charakterystyczne dla określenia pewnych tendencyj, jakie pojawiły się w ostatnich czasach. Doniedawna wybitni politycy, którzy nie umieli inaczej mówić, jak tylko odmieniając słowo państwo, państwowy i t. d. — dziś zaczynają z równym zapałem odmieniać słowo naród, jesteśmy jednej krwi i t. d. A przecież zmianą słowa odmienianego nikogo się nie nakarmi, ani nic nie zbuduje.

Ze słów rzucanych trzeba wyciągnąć praktyczne wnioski do działania, a wtedy nie będzie takich wystąpień, jak prof. Romera, — które niestety i tak zostanie głosem wołającego na puszczy.

——— o ———

Niemiecka „lojalność"

Mimo zawartego przez Polskę paktu o nieagresji z Niemcami i przestrzegania go w całej pełni przez Rząd Polski, jednak drugi kontrahent, Rząd Niemiecki, nie chce go respektować.

Oto z końcem 1936 r. w Niemczech ukazał się nakładem K. Springerschidta zbiór map geopolitycznych p. t. „Die Staaten als Lebenwesen".

Na pierwszej mapie przedstawiającej Polskę, autorzy ograniczyli terytorjum naszego państwa tylko do województw centralnych i części południowych, a więc bez województw zachodnich, wschodnich i bez Wileńszczyzny.

Następna zkolei mapa ma wykazać, że granice państwa polskiego nie pokrywają się z zasięgiem etnicznym.

Ostatnia mapa wskazuje, że jedyne niezagrożone granice Polski, to granice z Łotwą i z Rumunją.

Pisze o tem „Front Zachodni":

„Jednym z najważniejszych argumentów, mających uzasadnić doniosłość polsko-niemieckiego paktu o nieagresji z r. 1934 była nadzieja na zaniechanie przez stronę niemiecką nie przebierającej w środkach akcji rewizjonistycznej, jak również wystąpień mających na celu przedstawianie państwa polskiego w jak najgorszem świetle, szkodzącem mu na forum międzynarodowem.

Istotnie krzykliwa dotąd akcja została na ogół przytłumiona i pozory mogły łudzić. Tymczasem w gruncie rzeczy sytuacja pogorszyła się, bo miejsce krzykliwej akcji zajęła spokojna, koronkowa wprost robota, dążąca systematycznym wysiłkiem do budzenia i ugruntowania ducha rewizjonizmu wśród najszerszego ogółu przez ustawiczne wpajanie w niego najróżniejszych fałszywych sądów — wykazujących krzywdy niemieckie, wynikające z Traktatu Wersalskiego niebezpieczeństwa grożące Niemcom, rzekomo szczególnie ciężkie ich położenie w dzisiejszym stanie rzeczy itd.

——— o ———

Do legjonistów okręgu lwowskiego

Potrzeba wydawania przez Zarząd Okręgu własnego pisma najmocniej uwydatniły się na zebraniach legjonowych szczególnie na Zjazdach, gdzie stale wyłaniały się kwestje o znaczeniu ogólnem, o znaczeniu społeczno-politycznem.

Że legjoniści interesują się żywiej ogólnemi zagadnieniami społecznemi i państwowemi, to nikomu dziwnem zdawać się nie może, gdyż b. legjoniści są najwcześniejszymi uczniami Marszałka Józefa Piłsudskiego i oni najwcześniej przejęli Jego wielką ideę państwową. Z Nim, pod Jego rozkazami obficie zrosili ziemie polskie krwią swoją, a rozsiane po całej Polsce mogiły najserdeczniejszych kolegów, to legitymacja, że Polska nie przyszła im za darmo, że krwawo i rzetelnie na nią zapracowali.

Zdawało się nam, że po ciężkich trudach wojennych uzyskamy wszyscy możność spokojnej pozytywnej pracy, — że dając Narodowi Niepodległość — Zjednoczone Państwo Polskie — będziemy mogli spokojnie wrócić do swych domów rodzinnych, zająć się pogłębianiem naszego wykształcenia, przerwanego zawieruchą wojenną, lub stanąć do pracy przy najróżniejszych warsztatach w przekonaniu, że współobywatele nasi urządzą i należycie zorganizują Polskę.

Niestety rodacy nasi potraktowali z trudem zdobyte państwo jako własność prywatną, jako dalszy ciąg najazdu ustalonego za czasów zaborczych, dawali od 1921 roku gorszące widowisko, jak Rzeczpospolitą rządzić nie należy, ciągnęli ją ku przepaści.

Strudzony w bojach Wódz — czynem roku 1926 wstrzymał Polskę od katastrofy.

Wrócił On do ciężkiej codziennej pracy przekuwania dusz swego narodu, wyplenienia narowów i prywaty. Uczynił i stworzył tezę „dobro Państwa, dobrem najwyższem". Do pracy tej powołał swych żołnierzy, którym kazał zostać z powrotem politykami i społecznikami.

Wartkim pędem popłynęło życie Polski. Wezwani przez Niego chwyciliśmy w swe twarde ręce żołnierskie ster prac społecznych i politycznych. Osąd o naszej dla Państwa pracy należeć będzie do historji, do pokoleń, które po nas nastąpią.

Po odejściu Komendanta my Jego uczniowie musimy trwać musimy na posterunkach. Jego życie musi być dla nas przykładem, Jego słowa — ewangelją, z której czerpać musimy siłę i wiarę w słuszność naszej sprawy.

W Okręgu lwowskim jest skupionych około 3000 legjonistów. Zrobiliśmy wiele, lecz ciągle okazuje się, że nie wszystko, że jeszcze dużo pozostaje do zrobienia. Musimy trwać, musimy wzajemnie sobie przypominać, że Komendant od wczesnej młodości do ostatniej chwili swego tchnienia pracował ciężko dla Narodu — dla Państwa.

W dobie dzisiejszej kłębią się zagadnienia, ścierają się prądy. Komendant nie zdążył nadać form życiu wewnętrznemu Polski. Dokonuje to z Jego woli dzierżący marszałkowską buławę Śmigły - Rydz. Rozkazy Jego są dla nas rozkazami Komendanta.

Na Zjeździe 24 maja 1936 r. Naczelny Wódz wezwał nas do współpracy nad dźwignięciem Polski wzwyż. Powołał ob. płk. Adama Koca do zorganizowania społeczeństwa polskiego pod hasłem Zjednoczenia Narodowego.

W pracy tej nie może braknąć żadnego z nas, **ale też nie może braknąć naszej tradycji, naszej legjonowej ideologji i naszego sposobu ujmowania zagadnień życia publicznego.** Musimy wzmocnić czujność wobec tego, co się wokół nas dzieje. — Biernością możemy przekreślić cały nasz wielki wysiłek. Chwila obecna jest poważna, lekceważyć jej nie wolno. Ci, którzy ciągle niestrudzenie trwają na posterunkach pracy społecznej, muszą wytrwać nadal. Innych do pracy tej wzywamy.

Jaka jest nasza rola w tej pracy? Nie jesteśmy grupą polityczną i żaden dogmat partyjny nie narzuca nam gotowej odpowiedzi w sprawach bieżących. Nie jesteśmy także grupą klasową. Natomiast posiadamy tę *postawę moralną*, która jest punktem wyjścia dla każdego z zagadnień życia publicznego. Jest to postawa niezależna, bo związana tylko nakazem sumienia obywatelskiego.

Wysiłki prac Zarządu Okręgu idące w kierunku usprawnienia organizacyjnego zostały bezmała ukończone. Z nadsyłanych sprawozdań z Oddziałów wynika, że ponad 1000 legjonistów na terenie województw lwowskiego i stanisławowskiego, bierze czynny udział w życiu politycznem, że wielu z nich zajmuje kierownicze posterunki w różnych organizacjach społecznych, kulturalnych i gospodarczych.

Do pracy tej muszą obecnie przystąpić wszyscy.

Zarząd Okręgu rozpoczął obecnie wzmożoną pracę publiczną.

Jednym z etapów tej pracy jest wydawanie własnego pisma, którego pierwszy numer oddajemy Wam, Koledzy, z tem głębokiem przekonaniem, że pismo to przyjmiecie jako własne, że otoczycie je swoją opieką.

Musi się ono znaleźć w rękach każdego legjonisty, w każdej świetlicy, w tych organizacjach, w których współpracujecie, którym przewodzicie. Każdy z Was musi sobie postanowić wprowadzać to pismo w teren, by słowa tam pisane były czytane przez najszerszy ogół społeczeństwa, gdyż jest to pismo tych którzy przedewszystkiem w pierwszym rzędzie mają największe prawo i obowiązek publicznie mówić o sprawach społecznych, o sprawach państwowych.

Zarząd Okręgu jako wydawca czuwać będzie, by na łamach tego pisma były roztrząsane zagadnienia o znaczeniu ogólnem, w szczególności zaś zagadnienia i problemy najwięcej nas obchodzące, to jest obronność granic Państwa od strony południowo — wschodniej. Albowiem nie może nam być obojętne, co się dzieje na terytorjum województw, które zamieszkujemy.

Waszym, Koledzy, obowiązkiem będzie nadsyłać do Redakcji materjały rzeczowe, tych spraw dotyczące. Wypracowania Wasze chętnie będą przez Redakcję przyjmowane i umieszczane. Będziemy czuwać, by na łamach pisma omawiane były kwestje dotyczące żywotnych interesów braci legjonowej. Naświetlać, wyświetlać i objaśniać będziemy publicznie, że nie wszystkim legjonistom powodzi się w Polsce tak jak naprzykad legjonarzom w Czechach, że 70% legjonistów w Polsce za skromnem wynagrodzeniem poczawszy od 80 zł. (a nawet i mniej) a nie sięgającem 300 zł. miesięcznie, musi ciężko na kawałek chleba pracować. Nie żalimy się na to; podejmując niegdyś walkę o Polskę, nie myśleliśmy i dziś nie myślimy o nagrodach. Natomiast bezwzględni będziemy w tępieniu złodziejstwa i łajdactwa, protekcjonalizmu i nepotyzmu, który jeszcze ciągle w Polsce tkwi,— będziemy stale i ciągle dopominać się surowych kar na złodziejaszków małych i dużych, oraz z przestępców politycznych, będziemy zachęcać naszych Kolegów i społeczeństwo, by przestali wstydzić się prowadzenia handlu, który jest dziś przeważnie w rękach elementu, dla Państwa Polskiego obojętnego lub wrogiego.

W celu sprawniejszego działania — Zarząd Okręgu rozdzielił prace na szereg Komisyj i Sekcyj. Na podkreślenie zasługuje powołanie do życia Klubu Dyskusyjnego.

Dziś umieszczamy sprawozdanie z pierwszego inauguracyjnego Zebrania członków Klubu Dyskusyjnego, na którem został wygłoszony referat o ordynacji wyborczej dr. Dwernickiego i koreferat dr. Wojciechowskiego. Prosimy Kolegów i tych Czytelników, których te sprawy interesują, o nadsyłanie do Redakcji swych na tę sprawę poglądów.

Silniejsze, godne podania do wiadomości publicznej, będą umieszczane w piśmie.

Dalsze referaty Klubu Dyskusyjnego o różnych tematach aktualnych podawane będą w numerach następnych.

Zreorganizowaną też została Sekcja Rodziny Legjonowej, która prace swe rozdzieliła na podsekcje a to: lwowską, imprezowo - towarzyską, kolonji letnich i dla spraw Oddziałów w terenie.

Obecnie staraniem Sekcji Rodziny Legjonowej wysłanych zostało 75 dzieci członków Związku na kolonie letnie do okolic podgórskich.

Drugi turnus organizowany jest na miesiąc sierpień.

Każdy numer naszego pisma będzie posiadał osobny dział, poświęcony zagadnieniom życia organizacyjnego w terenie.

Pragniemy przez to udostępnić wszystkim członkom wypowiedzenie się na temat istniejących jeszcze ciągle bolączek organizacyjnych.

Będziemy również umieszczać opisy wysiłków zbiorowych poszczególnych Oddziałów Okręgu lwowskiego, jak budowa własnych lub wspólnych z pokrewnemi organizacjami domów legjonowych i t. d.

W numerze następnym podzielimy się opisem wspólnego wysiłku Kolegów z Zagłębia Naftowego, gdzie w ostatnich latach wzniesione zostały dwa Domy Legionowo - Strzeleckie, w których obecnie tętni w całej pełni praca społeczna.

O dalszych Oddziałach będziemy pisać w miarę zebranego materjału.

Zarząd Okręgu.



Oddział huculski Związku Leg. Pol. ze Żabiego z sztandarem na zbiórce.

DYWERSJA

Możliwe, że zanim te słowa ujrzą światło dzienne, pojawi się dalszy komunikat urzędowy w sprawie zamachu na pułk. Koca i wyjaśni nietylko: kto, ale także: dlaczego. Możliwe, że wówczas trzeba będzie wstydliwie schować pod sukno niejeden z politycznych komentarzy do zamachu, szeroką falą płynących po szpaltach prasy i kierowanych pobudkami nie zawsze rzetelnemi. Z naszej strony w tej chwili ani bezpośrednio, ani dyskretnie między wierszami nie będzie wysunięty żaden zarzut pod niczyim adresem. Ograniczymy się do stwierdzenia jednej tylko okoliczności — bezspornej.

Pułkownik Adam Koc otrzymał do wykonania zadanie wyjątkowej doniosłości. W jego pomyślnem przeprowadzeniu zainteresowany jest nietylko t. zw. obóz rządzący w najszerszem tego słowa znaczeniu, ale cały naród polski. Zjednoczenie tego narodu, dziś rozbitego, pobudzenie do energji, dziś uśpionej i pchnięcie w kierunku najżywotniejszych celów państwowych, leżących poza zasięgiem mocy i jednostek i grup, — to jest zadanie więcej niż polityczne, bo historyczne. Dlatego poparte zostało pełnym i bez zastrzeżeń wyrażonym autorytetem obu konstytucyjnie i realnie najwyższych czynników Państwa.

Pułkownik Koc, podejmując swą pracę, spełnia ich wolę. Nie jest ambitnym uzurpatorem, sięgającym po władzę, lecz wykonawcą i mandatarjuszem. Kto godzi w niego, godzi w mandat. I skądkolwiekby pochodził, jakiekolwiek pobudki kierowałyby sprawcą zamachu i jego inspiratorami, uderzenie wymierzone zostało w zadanie, które pułk. Koc ma rozwiązać, w ideę, którą ma urzeczywistnić, w rozkaz, który ma wykonać.

I tu niema usprawiedliwienia, ani łagodzących okoliczności. Tu nie wystarcza samo potępienie teroru ze stanowiska moralnego, czy „zasadniczego". Tu nie chodzi o osobę, lecz o sprawę, o próbę czynnego przeciwstawienia się procesowi zjednoczenia narodowego.

Tak też pojmować musimy ten zamach i pod tym kątem go osądzać: jako dywersję, wykonaną na drodze, po której rozwija się akcja, mająca wywalczyć lepsze jutro Polski, a może rozstrzygnąć o jej bycie.

B. W. LEWICKI

ŻEROMSKI — HERETYK W DZISIEJSZEJ POLSCE

Na ekrany kinoteatrów polskich po raz drugi już wszedł film: „Róża”, będący jakoby kinową realizacją dramatu Żeromskiego pod tym właśnie tytułem. Film ten stworzony półtora roku temu — podobno dla uczczenia 10 - lecia zgonu wielkiego pisarza — w scenarjuszowem ujęciu Anatola Sterna okazał się wielkiem przykrem nieporozumieniem, tak dalece wypaczona została myśl przewodnia i sama nawet treść utworu. Dobra realizacja Lejtesa i dobra gra aktorów niczego tu nie mogły naprawić, wobec nazbyt jaskrawego pogwałcenia myśli Żeromskiego. Rekompensatą pewną tego nieetycznego potraktowania wybitnego dzieła literackiego, był fakt pewnego rodzaju wycofania filmu Lejtesa z dalszego obiegu. Nie wiadomo zresztą, jakie były tego przyczyny, ale po wyświetleniu w kilku miastach Polski filmowa „Róża” nie była już dalej wyświetlana w kinoteatrach drugo — i trzeciorzędnych. Niespodziewanie teraz, w środku letniego sezonu „Róża” ukazała się na ekranach pierwszorzędnych kin .Nowa realizacja? Nic podobnego. Ten sam film, te same błędy.

Całkowita nieledwie zmiana treści, wymyślone przez scenarzystę djalogi, kwestje jednych postaci włożone w usta postaci innych, przenoszenie strzępków djalogu z jednych scen do innych — to tylko tupet i bezceremonjalność ignorantów.

Ale w stosunku do pierwowzoru literackiego dopuszczono się większego przewinienia. Obalono sens ideowy utworu Żeromskiego. Akcja „Róży” posiada dwie płaszczyzny: widmową i realistyczną. Dookoła centralnej postaci jednoczącej oba wątki, Jana Czarowica, skupiają się cztery podstawowe sprawy: sprawa Anzelma, sprawa Bożyszcza, sprawa Krystyny i sprawa Benedykta. Jako motyw przewodni występuje sprawa przekazania przewodnictwa w walce o niepodległość Polski — ludowi (rozmowy Bożyszcza z Anzelmem, Czarowica z Zagozdą, Czarowica z naczelnikiem policji, Jana z Benedyktem, t. zw. improwizacja Czarowica jako finał wreszcie — spotkanie Czarowica z Grzesiem.

Scena balowa, ściślej: jej zakończenie, świadczy, że nieobojętny był Żeromskiemu precedens ideowy „Wesela” Wyspiańskiego. Otóż przekreślenie tego wszystkiego przez scenarzyste filmowej wersji „Róży” jest czemś więcej, niż nietakt lub ignorancja. Jest wystąpieniem przeciw pisarzowi i prawdzie przezeń głoszonej. Przyjęcie zaś tego bez sprzeciwu przez czynniki obowiązane do czuwania nad kulturą polska i jej pomnikami stanowi jeszcze jeden z etapów cierniowej drogi Żeromskiego. Droga ta wśród własnego społeczeństwa nie była dlań nigdy nawet gładka.

Żeromski nie znalazł dla siebie miejsca stałego wśród pisarzy Młodej Polski, do której twórczością swą czasowo przynależał. Razem z Brzozowskim — choć całkiem od niego niezależnie — stanął odrazu w opozycji do modernizmu i jego atmosfery.

Z powodu swej działalności literackiej (przedewszystkiem „Dzieje grzechu”) i społecznej (rok 1905) zyskał sobie Żeromski wśród patrjotycznej większości swego społeczeństwa niechęć a nawet nienawiść. Otwarcie nazwano go wówczas: „niebezpiecznym mącicielem spokoju, niepoprawnym pesymistą i trucicielem”.

Trzykrotnie przedstawiony do nagrody Nobla (w latach 1920, 1921 i 1924) mimo, jak najlepszych szans nie otrzymał jej Żeromski wyłącznie dzięki zakulisowej interwencji — właśnie dyplomatów polskich, którzy go oficjalnie i jakże obłudnie — na konkursowem forum przedstawiali.

Kamieniem obrazy dla nadwrażliwej t .zw. godności narodowej stał się głównie finał „Przedwiośnia” — tragiczny w swej istocie i w zrozumieniu autora pochód demonstrantów na Belweder, ówczesną siedzibę Prezydenta. Dramatyczny efekt niedopowiedzianej groźby, zwróconej przeciw respektowanej w utworze wartości, znany jest literaturze polskiej. Przedewszystkiem wybitnym utworom literackim. Zapowiedzią zagłady Troi kończy się „Odprawa posłów greckich”, taki sam akcent beznadziejności wybija się w zakończeniu „Wesela” i „Wyzwolenia”. Nad pogodną ucztą zaręczynową w Soplicowie kłębią się śniegowe chmury z nad Berezyny, dziedzictwo Wokulskich i Rzeckich przechodzi w ręce łotrów Szlangbaumów i Maruszewiczów. Mimo to przeciw Kochanowskiemu, Mickiewiczowi, Prusowi, Wyspiańskiemu nikt nie demonstrował. Finał „Przedwiośnia” zbyt był aktualny, a osoba autora zbyt sękata dla ówczesnych stosunków nieukładna, by można było pominąć okazję. W ślad za pierwszemi recenzjami rozpoczęto niespotykanie ostrą kampanję przeciw Żeromskiemu. Przednią straż nagonki stanowili publicyści „Głosu Narodu” z K. Roztworowskim na czele. Autor „Antychrysta” oświadczył, że w „Przedwiośniu” ordynarność walczy o lepsze z pornografją”. Zdzisław Dębicki publicznie głosił, że „żeromski bolszewizuje”. Pisarze pomniejsi nie szczędzili nawet wyzwisk i gróźb. Ku większej jaskrawości sytuacji skorzystano z przykładu zagranicy. Nieco przedtem we Francji sfery nacjonalistyczne przeprowadziły zwycięską kampanję przeciw Wiktorowi Margueritte’owi, autorowi głośnej naonczas „Chłopczycy”. Odebrano mu otrzymany na wojnie order Legji Honorowej, postawiono za nawias społeczeństwa. Gdy awantura polemiczna o „Przedwiośnie” wzrosła na sile, z wielu stron odezwały się skwapliwie głosy, by Żeromskiemu odebrać nadany mu Krzyż Zasługi.

Przytłoczony ciężarem inwektyw, pogróżek i oskarżeń zamknął Żeromski oczy na zawsze 20 listopada 1925 roku na Zamku królewskim w Warszawie, gdzie mu pod koniec życia ofiarował mieszkanie Prezydent Państwa Wojciechowski, dawny ideowy i bojowy kombatant pisarza z roku 1905.

Znieważony za życia, po śmierci przepasany jedwabną wstęgą wysokiego orderu, złożony został Żeromski na miejsce wiecznego spoczynku, pożegnany dwoma oficjalnemi przemówieniami. Potem jeszcze trwały nieprzystojne targi o jego grób, jakby ostatnie echo krzywd, znaczących pracowite życie pisarza.

Pośmiertna sława Żeromskiego wynagrodziła — zdawało się — krzywdy jego życia. Ciężko i twardo została zapracowana. Obdarzono autora „Ludzi bezdomnych” imieniem „duchowego wodza pokolenia”, „ostatniego wejdeloty” i „proroka niepodległości”. Wzorowe osiedla robotnicze w Warszawie, Krakowie i Gdyni przyjęły nazwy „Szklanych domów” na pamiątkę koncepcji Baryki — Żeromskiego; nazwiskiem Żeromskiego posługują się w nazwie: warszawska świetlica dla ociemniałych, teatr robotniczy na Żoliborzu, wreszcie Instytut kultury robotniczej. Pod wyraźnemi auspicjami Żeromskiego powołano do życia Polską Akademję Literatury. Kieleckie organizuje regjon kultu swego sławnego syna, wybrzeża Bałtyku strzeże ryte w marmurze poetyckie epinikjum.

Wypadek z filmową „Różą” nie byłby więc odosobniony ani pierwszy w swoim rodzaju, gdyby nie to, że współpracownikiem realizatora i jego doradcą ideowym był nie kto inny, tylko znany badacz twórczości Żeromskiego — Władysław Pobóg - Malinowski. Jego nazwisko mogło być gwarancją uszanowania pamięci i twórczości autora „Róży”. Ponieważ jednej i drugiej nie uszanowano, tem większy żal i tem głębsza pretensja. Kto jest w prawie i kto ośmiela się przeinaczać ideowy dorobek Żeromskiego? Czy scenarzysta kinowy? czy może cenzura, na którą zwaliły winę komunikaty i oświadczenia sfer kinowych? — Córka pisarza protestowała przeciw pięknej i pełnej kultu sztuce Zawieyskiego; czy wie, jaką krzywdę jej ojcu wyrządziły kinowe przeróbki jego dzieła, a zwłaszcza przeróbka „Róży”? —

Jeżeli pewne ustępy dramatu o bohaterstwie roku 1905 wydają się komuś niewygodne dla ładu dnia dzisiejszego, niech będzie to powiedziane jasno i otwarcie. A więc — herezja! Nie wolno nazwiska pisarza i tytuł jego dzieł łączyć z banalnemi romansidłami. Prawda Żeromskiego — jak prawda i czyn Piłsudskiego — nie była nigdy ani wykrętna ani kompromisowa. Była jedyna.

„Jakże to mam prawić, żeby znikł z ziemi chłop gnuśny z niedoli, czarny od brudu, ciemny, pół pijany zawsze, nieszczęsny mój brat, mój ojciec, rana mojej duszy” — mówi Czarowic rwąc kraty więzienia. Czy boi się kto w dzisiejszej Polsce, że to zabrzmi zbyt aktualnie i zbyt pesymistycznie? Te niestosowne zastrzeżenia i ta wstydliwość nie w porę są całkowicie nie na miejscu.

Bo jeśli dzisiejsze czyjekolwiek myślenie staje przeciw myśleniu Piłsudskich i Żeromskich, niech otwarcie stawi im czoła. Niech wielkich imion nie używa nadaremno i niech niemi małości swej nie zasłania.

O to tylko idzie.

——o——

POŚWIĘCENIE SZTANDARU ODDZIAŁU HUCULSKIEGO ZWIĄZKU LEGJONISTÓW POLSKICH

Dnia 18 lipca br. odbyła się w Kołomyi piękna uroczystość poświęcenia sztandaru Oddziału Huculskiego Związku Legjonistów z Żabiego.

Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem na stadjonie 49 p. p., w którem udział wzięli liczni reprezentanci władz cywilnych i wojskowych z p. wojewodą stanisławowskim, gen. Pasławskim i dowódcą garnizonu w Stanisławowie, gen. Łukowskim na czele, jak również przedstawiciele stowarzyszeń oraz szerokie rzesze społeczeństwa, odbyło się poświęcenie sztandaru, dokonane przez ks. kan. Chłopeckiego, poczem nastąpiło wbijanie gwoździ.

Władze Okręgu lwowskiego reprezentował na tej uroczystości ob. Piotr Błyskal, prezes Oddz. Zw. Leg. Pol. w Kołomyi.

Po defiladzie Dowództwo W. P. podejmowało gości obiadem żołnierskim, w czasie którego przemawiali pp. wojewoda gen. Pasławski, gen. Łukowski, płk. dypl. Grabowski, prezes Błyskal imieniem Zarządu Okręgu, oraz przedstawiciele społeczeństwa.

W serdecznym nastroju i przy żywo okazywanej sympatji miłemu zespołowi gości z Żabiego. upłynęły chwile wspólnego posiłku.

W godzinach popołudniowych odbył się w sali Domu Oświatowego W. P. Sejmik szlachty zagrodowej i ludu huculskiego, zakończony rezolucją, w której przedstawiciele szlachty zagrodowej Ziemi Pokuckiej ślubują przyjaźń i serdeczne braterstwo z pułkiem huculskim.

——o——



Moment poświęcenia sztandaru przez ks. Chłopeckiego. Naprzeciw stoi woj. stanisławowski gen. Pasławski.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legjonistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne”, Spółdzielnia z odpow. udział. Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.